

U W A G A! CZYTAJCIE NASTĘPNY NUMER TYGODNIKA „RODZINA“
JUŻ NIEDŁUGO „WIELKI KONKURS GWIAZDKOWY“ — JUŻ NIEDŁUGO!
GŁÓWNA NAGRODA — TELEWIZOR

Rodzina

19. XI. 1961

Nr 47 (72) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł

MADONNA LEŚNA

*Spiewa o Tobie psalmem wysokim
Jodła szumiąca.
Łagodnym światłem napływa w zieleń
Swierków
blask słońca.*

*Z błękitnych niebios skąpanych w bieli
Obłoków
Opada cisza i pluszcze sennie
W leśnym potoku.
Drobny różaniec splółł Twoje dłonie.
Na stopy bosa
Prószą igliwia zwiędłe, a rankiem
Chłód szklanej rosy.*

*Kolumny sosen zdobią samotne
Dale bezkresne —
Zamarły we mnie słowa modlitwy
W pustkowiu leśnym.*

*Choć przecież stoję
W blasku Twojej łaski,
O, Miłosierna.
Zbłąkana dusza, którą znalazłaś
W chwastach i cierniach.*

*Tyś psalmem moim wysokopiennym,
W którym dziś wiodę
W trosce serdecznej
Ufną rozmowę
W poszumie jodeł.*

JOZEF BARANOWSKI





EWANGELIA

NA DWUDZIESTĄ SZÓSTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Inną znowu powiedział im przypowieść: Z królestwem niebieskim jest jak z ziarnem gorczyczym, które wziął człowiek i posiał na polu. Jest ono najmniejsze ze wszystkich nasion, ale skoro wyrośnie, większe jest od innych roślin, a nawet podobne do drzewa, tak iż ptactwo się gnieździ na gałęziach jego.

Taką znowu przypowieść powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie do kwasu, którym niewiasta zaczyna trzy miary mąki, ażeby wszystka skwaśniała. Wszystko to powiedział Jezus do ludu przez przypowieści do nich, aby się w ten sposób wypełniła przepowiednia proroka: Otworzę usta moje, w orzypowieściach objawię tajemnice narodziłe od założenia świata.

(Mat. 13, 31-35).

Tematem dzisiejszej liturgii jest wspinały rozwój wewnętrzny Kościoła, w którym Słowo Boże rozwinęło się „z mocą i z Duchem Świętym i z wielką pełnością” (Lekcja). Rozkwit Ewangelii w Tesalonikach, który opisuje św. Paweł, jest tylko przykładem tego, co się wszędzie i stale dokonuje. Kościół katolicki, ten „Wielki Kościół”, jak go nazywał poganin Celsusz, jest wiecznym cudem, świadczącym o mocy Bożej działającej w świecie. Porównanie do ziarenka gorczycznego wyobraża cudowny rozwój Ewangelii.

„Nauka Ewangelii — powiada św. Hieronim w homilii na dzisiejszą niedzielę — była najmniejszą ze wszystkich nauk: na pierwszy rzut oka zdaje się niewiarygodną — skoro głosi Boga-Człowieka, śmierć Mesjasza, i zgorzenie krzyża. Porównaj tę naukę z wywodami filozofów, z ich pismami pełnymi dogmatów, z okazałością i sztuką ich wymowy, a ujrzyś, że Ewangelia jest najmniejszą ze wszystkich nasion. Wszelako to, co było podle i niskie w oczach świata, miało w sobie potężną, niezrównaną siłę żywotną”.

Rolę Kościoła uwypatnia również podobieństwo do kwasu — gdyż, jak się pięknie wyraził autor listu do Diogneta (II wiek). „Czym dusza jest dla ciała, tym są chrześcijanie dla świata”.

Jakże wielka i zaszczytna jest godność chrześcijanina — ucznia Chrystusowego!

Chrześcijanin jest bratem Jezusa Chrystusa, o czym przekazuje nam Pismo św. i cała Tradycja. Wiadomo bowiem, że jako jednorodzony Syn Boga Ojca jest Jezus odwieczny, niezmierny, niezawistny, współlotny z Ojcem.

Chociaż zrodzony przez Ojca jednak równy jest we wszystkim Ojcu. Jako Słowo nie stworzone jest jednorodnym Synem Boga Ojca, jako Słowo Wcielone jest pierworod-

CZEŚĆ BOGU NAJLEPIEJ ODDAJEMY PRZEZ OFIARĘ

W pierwszym odcinku stwierdziliśmy, że przez Mszę św. mamy czcić Boga w sposób najwznioślejszy.

Zrozumiała jest rzeczą, że im ktoś piastuje wyższe stanowisko, tym większa należy mu się cześć i szacunek. Czcimy więc rodziców, przełożonych, dobroczyńców, aniołów i świętych w niebie. Ze świętych największą cześć odbiera Matka Najświętsza. Bóg zaś, jako Byt bez początku i końca, jako Stwórca i Pan wszechrzeczy, swoim majestatem przewyższa wszystkie stworzenia. Zatem i nasza cześć oddawana Bogu winna być jak najlepsza, najdoskonalsza.

Jak osiągnąć ten najwyższy stopień aktu kultowego, którym powinniśmy i zamierzamy uczcić Boga?

Trzeba najpierw uświadomić sobie, że niedziela czy święto są to nie tylko dni wolne od pracy, ale czas przeznaczony na szczególniejsze uczczenie Boga. Bóg zaś najlepszą cześć odbiera przez Mszę św., w której należy uczestniczyć fizycznie a nie tylko wysłuchac jej jak koncertu rozrywkowego, czy popatrzyć jak na widowisko teatralne.

Przy wejściu do kościoła znajduje się woda święcona, którą winniśmy przeżegnać się. Już ta sama czynność żegnania wodą święconą na progu świątyni ma przypominać człowiekowi, że wszelkie swoje sprawy, zainteresowania osobiste i czysto doczesne trzeba zostawić przed kościołem. Kościół zaś to dom Boży przeznaczony nie dla prywatnych interesów ludzkich, ale dla czci Boga.

Do skupienia wewnętrznego w kościele ma pomagać również wszystko co się w nim znajduje — ołtarze, świece, szaty liturgiczne, ozdoby, kwiaty, nawet sam sposób budowania obiektów sakralnych.

„Uczestniczyć” we Mszy św. to nie znaczy tylko śpiewać (śpiew wiernych często wiele pozostawia do życzenia) czy modlić się pod przewodnictwem kapłana. Bóg pragnie czegoś więcej. On pragnie naszego serca. Nie chodzi oczywiście o serca w sensie fizycznym, ale o to co one symbolizują, a więc o naszą miłość, nasze przywiązanie do Boga. A wyrażenie tej miłości przez śpiewy i molitwy nie wystarcza.

Dziecko jako wyraz miłości ofiaruje często swej kochającej matce jakiś dar widzialny, na jaki je stać. Tak i Bogu należałoby coś ofiarować. Otóż taki dar, dany Bogu przez kapłana na ołtarzu w sposób przepisany, nazywamy ofiarą.

nym Synem pomiędzy braćmi swymi. Jako Syn Boży jest Panem, jako prawdziwy Syn Maryi jest naszym bratem. Jakże cudowna i prawdziwie niepojęta jest miłość Syna Bożego, która pokonuje wszystkie trudności i przeciwności, żeby człowieka do tak wielkiej dopuścić godności, żeby uczynić go bratem swoim. Tak, chrześcijanin jest bratem Jezusa Chrystusa.

Jezus będąc nieskończenie bogaty musiał się zniżyć do natury ludzkiej, która była nieskończenie uboga i przez grzech pozabawiona wszelkiego dobra i wszelkiej świętości. Jaką przepaść niezmierną pomiędzy Synem Bożym a biednymi dziećmi Adama! A jednak następuje zbratanie.

Miłość Jezusa zwycięża wszystkie przeciwności, siebie wyniszcza, aby zapłacić długi nasze i nas wzbogacić darami nadprzyrodzonymi. Miłość Jezusa nie zraża się niegodnością naszą, ale zniża się do ludzkości jęczącej w niewoli grzechu i szatana. Jezus sam przybiera postać sługi i staje się posłusznym aż do śmierci krzyżowej, aby nas podnieść i obdarzyć wolnością dzieci Bożych, swoich braci.

Chrześcijanin jest bratem Jezusa Chrystusa.

Przez taką ofiarę Jezus staje się prawdziwie bratem naszym! Jakże powinniśmy kochać Go za to, kochać Serce brata naszego

Ks. K. JAWORSKI

POZNAJ



U wszystkich narodów i wśród wszystkich ludów, nawet najdzikszych, znajdujemy ofiarę jako najlepszy sposób uczczenia Boga.

Msza św. zaś jako ofiara jest ustanowiona przez samego Chrystusa Pana, więc w oczach Boga posiada największą wartość. Ale Bóg chce, aby w tej ofierze Chrystusowej, składanej przez kapłana, człowiek jako żertwę złożył samego siebie.

Żaden jednak człowiek, choćby najdoskonalszy, nie dorówna świętością i doskonałością Jezusowi Chrystusowi, stąd nasza ofiara osobista nie ma tej wartości, co jedna

i źródło tej miłości i tej ofiary, któremu zawdzięczamy tę godność naszą.

„Czym dusza jest dla ciała, tym są chrześcijanie dla świata” — pisał pobożny autor w sto lat po śmierci Jezusa.

A jak się przedstawia rola chrześcijan w dobie współczesnej w świecie, po upływie tysiąca dziewięćset lat od śmierci Jezusa? Czy pamiętają chrześcijanie o swej wielkiej i zaszczytnej godności? Czy ze świadomością, iż są uczniami i braćmi Jezusa Chrystusa, żyją podług ducha Ewangelii Chrystusowej, podług ducha jedności, sprawiedliwości i miłości nakazanej przez Mistrza z Nazaretu? Czy są dobrym zaczynem w społeczeństwie poprzez przykład swego uczynego życia?

Rozwój Kościoła, tak jak rozrost ciasta, zależny jest od zaczynu. Wniosek jeden: być dobrym zaczynem! Jako chrześcijanie, jako katolicy i Polacy mamy wszelkie po temu dane, by zadaniu naszemu sprostać.

J. K.

NASZA OKŁADKA:

Najświętsza Maryja Panna

MSZĘ ŚW. (2)

Msza św. Ale nasze akty wewnętrzne i zewnętrzne, składające się na naszą ofiarę kultową. Chrystus Pan przez swoje wstawiennictwo uświęca i udoskonala, przez co współdziała z nami w ofierze. Jeżeli On współdziała z nami w ofierze, tym bardziej my

PATRONKA MUZYKI KOŚCIELNEJ I ORGANISTÓW

(22 listopada)

Sw. Cecylia, jakkolwiek pochodziła z jednego z najstarszych, doczesne dobra obfitujących rodów patrycjuszowskich Rzymu, Cecyliuszów, a sam jej stan, a później prześladowanie ze strony poganina dawały jej wiele okazji do zachwiania się, to jednak wiele w swym życiu okazała hartu woli, a miłość względem bliźnich i wytrwałość w świętej wierze, uwieńczyły jej skroń chwalebna palmą męczeństwa. Swą pielgrzymkę ziemską zakończyła na początku trzeciego wieku po Chrystusie. Zwłoki świętej bohaterki złożono do grobowca obok grobów papieskich w katakumbach św. Kaliksta. Po jej zgonie zamieniono jej dom na kościół pod jej imieniem, a w kilka wieków później powstała wielka świątynia pod jej wezwaniem nad Tybrem, dokąd przeniesiono szczątki męczennicy.

Liczne powstają legendy związane z osobą świętej bohaterki. Jedne podziwiają ją, jak wielką opieką otacza biednych muzyków, inne przypisują jej umiejętność gry na różnych instrumentach, najczęściej zaś wyobrażają ją sobie jako wirtuoza gry na organach, jedna z legend przypisuje świętej nawet ich wynalezienie.

Trudno doszukać się przyczyn, które zniewoliły świat muzyczny do przyznania jej takiej godności. Ani w jej aktach męczeńskich, ani też w żadnych pomnikach i pamiątkach nie znalazły się poważniejsze ślady dowodzące, że szlachetna patrycjuszka rzymska umiała grać na jakimkolwiek instrumencie. Od samych początków lud ją wielbił jako wielką świętą. Całe potem średniowiecze czci ją zaś jako panięską męczennicę, przedstawiając ją w swej sztuce z palmą i mieczem, symbolami męczeństwa.

Dopiero w XV wieku po raz pierwszy przedstawiono św. Cecylię przy organach, a to na skutek fałszywej interpretacji hymnu brewiarzowego na jej święto przepisano, w którym to hymnie zachodzi zwrot „cantantibus organis, Caecilia, Domino decantabat”. Oczywiście „organa”, o których mowa w hymnie, oznaczają orkiestrę, która w czasie weselnej uczt przygrywała w domu poganina, za którego wydano przemocą Cecylię.

Jednak namiętność średniowiecza w przedstawianiu św. Cecylii jako patronki muzyki kościelnej zaciążyła raz na zawsze nad kościelną myślą muzyczną następnych wieków i Cecylia stała się patronką kościelnej muzyki i organistów.

Gwiazda św. Cecylii jako Patronki muzyki silnymi zabłysła promieniami wtedy, kiedy w świecie muzyki kościelnej upadek zataczał coraz to szersze kręgi, a kwiat niesmiertelnego piękna muzyki kościelnej zabarwiły ciemne promienie humanizmu przez wprowadzenie świeckich naleciałości do progów świątyni. Duch Palestriny (1524 — 1594) pierwszy odczuł potrzebę reformy muzyki kościelnej w duchu św. Cecylii. Wielki ten kompozytor

powinniśmy brać we Mszy św. jak najbardziej czynny udział wewnętrzny przez akty rozumu i woli i zewnętrzny przez naszą postawę, przez włączenie się do modlitw i śpiewów w kościele.

Chyba zrozumiałe jest teraz pytanie, po co idziemy na Mszę św.? Pełna odpowiedź brzmi: Aby uczcić Boga, aby Go uczcić w sposób najlepszy, to jest przez ofiarę Jezusa Chrystusa.

Jeżeli tę odpowiedź będziemy mieli w pamięci i uświadomimy sobie jej znaczenie, to Msza św., w której w niedzielę i święto mamy uczestniczyć, nabierze w naszym życiu zupełnie innego znaczenia i wartości niż dotychczas. Niepodobna byłoby wówczas nie zawolali za psalmistą: „Uradowałem się, gdy mi powiedziano: Idziemy do Domu Pańskiego” (Ps. 121).

muzyki kościelnej i reformator polifonii zakłada w połowie XVI w. pierwsze towarzystwo pod nazwą „Bractwa św. Cecylii”.

Niebawem powstają podobne towarzystwa muzyczne we Francji i w innych krajach. W Londynie utworzyło się w roku 1788 „Caecilian Society”, które szczególną troską otoczyło oratoria Händla i Haydna.

Główny jednak ruch reformy muzyki kościelnej ześrodkował się w bawarskim mieście Ratisbonie, skąd właściwie wyszła w szeroki chrześcijański świat reforma ześwieczonej muzyki kościelnej. Biskup Walenty Riedel, kanonik dr Witt i wielu innych światłych ludzi pracuje nad oczyszczeniem muzyki kościelnej ze świeckich naleciałości. Prace podobne prowadzono w Ameryce, Irlandii, na Węgrzech, w Belgii i Czechach.

W Polsce kolebką organizacji mających na celu podniesienie ducha muzyki kościelnej stało się założone w r. 1543 przez Zygmunta Starego przy kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu i hojnie przez niego wyposażone „Kolegium Rorantystów”. Nie należało ono jeszcze do rodzaju towarzystw reformy cecylijską z bogactwami, ale na wzór niego tworzyły się przy kościołach i klasztorach towarzystwa muzyczne. Kolegium Rorantystów stało się niebawem sławne, a produkcje jego kompozytorów wysoko wykształconych w muzyce kościelnej podziwiała nawet zagranicą, uważając Kolegium za wzorową szkołę czystego śpiewu kościelnego. Sam nawet Palestrina, mistrz tonu kościelnego i wierny krzewiciel idei cecylijskiej ofiarował kaplicy Jagiellońskiej dwie oryginalne Msze z wyraźną dedykacją „pro Capella Regia”.

W okresie późniejszym na polu reformy muzyki kościelnej w Polsce działali: Wincenty Pol, ks. Solecki i ks. Surzyński, zakładając towarzystwa cecylijskie i propagując czystą, poważną muzykę kościelną.

Na nich powinni wzorować się nasi współcześni organiści polscy.

Usnęła pieśń grecka na morzu Hellady, zagłuchły niepowrotnie hymny egipskich kapłanów, umilkły śpiewy rzymskie. Żadne echo pogańskich dźwięków na fali czasu nie dopłynęło do nas. Nie udało się sztucznie wskrzeszenie zmarłych niepowrotnie odgłosów. Natomiast myśl zjednoczenia się z duchem Kościoła przez muzykę a raczej sama muzyka kościelna cecylijska ciągnie się jak złota nić liturgiczna już od Psalmów Dawida, wylania się potem z podziemnych katakumb w dźwiękach pieśni chrześcijańskich, aby w nowych formach natchnionych i namaszczonej świętością mistrzów dawać wyraz religijnemu uczuciu, podniosłym nastrojom i błagalnym modłom. Spokojna i niewzruszona płynie muzyka kościelna poprzez wieki, kojąc serca wiernych i uskrzydlając ich modlitwy do Boga.

M. PIJARSKI

Z PERSPEKTYWY TYGODNIA

Na czoło wydarzeń ostatnio bezpornie wysuwają się obrady XXII Zjazdu KPZR w Moskwie. Na zjeździe tym padły ważne oświadczenia. Premier Chruszczow w swoim referacie oświadczył, że ZSRR nie będzie nalegać, aby traktat pokojowy z Niemcami został podpisany do końca br., pod warunkiem, że mocarstwa zachodnie wyrażą gotowość uregulowania problemu niemieckiego. Te słowa premiera ZSRR wpłynęły odprężająco na sytuację międzynarodową. I wytworzyła się zaiste paradoksalna sytuacja na Zachodzie. Podczas, kiedy USA i Wielka Brytania są skłonne do rokowań bezpośrednich, NRF, znajdującą się na „amerykańskim garnusku” — bez przerwy dąsa się i zarzuca Amerykanom, że zdradzili ich na rzecz porozumienia z komunistycznym Wschodem. Bońskich odwetowców i rewizjonistów popiera również gen. de Gaulle, zaplątany w wewnętrzne kłopoty, który z pozycji bonapartystycznych godzi się na rozmowy z ZSRR pod warunkiem, że nie będą one wymszone.

Jakkolwiek nie spojrzymy na przebieg XXII Zjazdu KPZR, który co dopiero zakończył obrady, niepodobna przejść do porządku dziennego nad novum społecznym, jaki ten Zjazd proklamował „urbi et orbi”. Program dojścia w ciągu najbliższych 20 lat do systemu gospodarki komunistycznej zawiera w sobie tyle zapowiedzi dobrobytu, że aż oszalamia. Każdemu według potrzeb — to treść społeczno-gospodarcza tego programu. Nowy Manifest Komunistycznej doskonałości stanowić będzie w najbliższych latach siłę napędową i mobilizującą obozu socjalistycznego, który stał się, dzięki ZSRR, obozem światowym. Jednocześnie na Zjeździe nastąpiła ostateczna rozprawa z grupą Molotowa, Malenkowa, Bulganina i innych, którzy obciążeni zostali odpowiedzialnością za ciężkie grzechy z okresu kultu jednostki. Również zganione zostało stanowisko Albańskiej Partii Pracy, która stoi uparcie na pozycjach dawno przebrzmiałych a szkodliwych, stanowiących próbę przedłużenia kultu jednostki.

Rzućmy teraz okiem na Zachód. Francja — 15 tys. Algierczyków internowano profilaktycznie w Paryżu. Protestowali oni przeciw wprowadzeniu godziny policyjnej i demonstrowali na rzecz niepodległej Algierii. Policja francuska brutalnie likwidowała demonstrantów. Padli zabici, setki Algierczyków odniosło rany.

Podczas, kiedy gen. de Gaulle i jego aparat administracyjny walczą z Algierczykami we Francji — w tej samej Francji doszło do całkowitego sparaliżowania ruchu kolejowego i wszystkich środków transportu. Dwie najpotężniejsze centrale związkowe, skupiające robotników — ogłosiły strajk na znak protestu przeciw zanizonym płacom i pomniejszeniu swobód obywatelskich. Wprawdzie rząd premiera Debré'a zapowiadał ogłoszenie ustaw zakazujących strajków, ale w ostatniej chwili zrezygnował z tego zamiaru. W wyniku strajku, którego przebieg jest rzadko spotykanym przykładem powszechnej solidarności — de Gaulle dostał... gola od strajkujących. Tak ocenia przebieg strajku prorządowa prasa francuska. (o)

W JEDNYM Z NUMERÓW GRU-
DNIOWYCH ZNAJDZIECIE KA-
LENDARZ ŚCIENNY NA R. 1962

AKT OSKARŻENIA

PRZECIWKO RODZICOM

ZE ZWIERZEŃ STAREGO EMERYTA:

— Zdarzyło się to w październiku br. Była wtedy niedziela. Na dworze panowała piękna pogoda. Postanowiłem pójść do parku i nacieszyć się urokiem jesieni. Schody w naszej kamienicy są bardzo wąskie i strome. Podpierając się łaską, schodziłem na dół. Na pierwszym piętrze usłyszałem nagle za sobą tupot i wołanie: „Z drogi dziadu!”. Była to Ania Ch., córka malarza pokojowego spod czwórki. Często przedrzeźniała mnie ona i przezywała. Kilka razy skarżyłem się jej ojcu, lecz skutek był odwrotny od spodziewanego. Dziewczynka jeszcze zawzięciej mnie przesła-dowała. Przycisnąłem się do poręczy, aby prze-puścić smarkułę, lecz ona najpierw wytrąciła mi z ręki łaskę, a następnie pechnęła się całej siłą. Upadłem i potoczyłem się w dół... Przyje-chata karetka pogotowia ratunkowego. Na szczę-ście skończyło się tylko na zwichnięciu ręki. Po-czątkowo myślałem, że pękła kość, a wie pan, jak to stare kości ciężko się zrastają... Jestem emerytowanym nauczycielem. Uczylem i wycho-wywałem dziecię jeszcze za czasów carskich i póź-niej. Moi uczniowie oddawali krew za ojczyznę i lud pracujący, są wybitnymi naukowcami i działaczami i dlatego przykro mi, kiedy patrzę na dzieci niedobre, zepsute, które nie potrafią uszanować nawet starości...

MÓWI WYCHOWAWCZYNI KLASY 6:

— Ania ma 15 lat. W ubiegłym roku powtarzała piątą klasę. Uczy się bardzo źle. Jest niegrzeczna. Na lekcjach kręci się i rozmawia. Hije młod-sze i słabsze koleżanki. Ubliża nawet nauczycie-lom. W kilka dni po rozpoczęciu roku szkolnego przyszedł do kierownika milicjant i poinformo-wał go, że Ania piła wieczorem w parku na Pradze wódkę ze starszymi od niej chłopcami. A teraz ta przykra historia z emerytem Janic-kim... Za złe zachowanie się dziewczynki pono-szą odpowiedzialność przede wszystkim rodzice. Wielokrotnie wzywałam ich do szkoły. Nie przy-szli ani razu. Do domu Ani udali się pewnego razu członkowie Komitetu Rodzicielskiego. Jej ojciec naubił ich i wyprosił za drzwi. Był pi-jany. Jej matka — to kobieta zahukana i zmaltretowana psychicznie przez męża pijaka. W ubiegłym roku wyszło na jaw, że Ania miała dwa dzienniczki uczniowskie. W jednym sama robiła zapisy i stawiała sobie dobre oceny, w drugim zaś, tym właściwym, fałszowała podpisy rodziców. Oszukiwała w ten sposób i dom, i szkołę. Rada pedagogiczna wielokrotnie zasta-nawiała się nad sprawą Ani. Niestety, nasze wy-siłki, zmierzające do poprawy uczennicy, niwe-lowane są przez złą atmosferę wychowawczą w domu...

Z WYJAŚNIEN CZŁONKA KOMITETU BLOKOWEGO:

— Wypadkiem emeryta Janickiego jestem wstrząśnięty. Stary, zasłużony i ogólnie szano-wany nauczyciel zostaje nagle świadomie ze-pchnięty ze schodów przez kilkunastoletnią

dziewczynkę... Oczywiście, psuje ją przede wszystkim ojciec. Jest to rzemieślnik indywi-dualny. Maluje pokoje. Zarabia bardzo dobrze. W pracy pomaga mu 22-letni syn. Na utrzymanie domu stary daje jednak tylko 2 tysiące złotych miesięcznie. Kilkakrotnie więcej przepija i prze-grywa na wyścigach konnych, w Toto-Lotka i w Syrenkę. W lipcu i w sierpniu br. wydał na ten cel ok. 20 tysięcy złotych. Ten pijak i gracz uważa, że jego najmłodsza córka, Ania, to cu-downe dziecko. Nie żałuje jej pieniędzy na lody i cukierki. Dziewczynka kupuje chłopcom wino i wódkę. Pan Zygmunt Ch. wad w córce nie dostrzega. Przed każdym, kto tylko chce go słu-chać, wychwala ją pod niebiosa, nawet w jej obecności. Kiedy w ub. roku Ania przyniosła do domu świadectwo z sześcioma dwójkami, to jej oj-ciec na ulicy wołał, że w szkole panuje kumo-terstwo, że nauczyciele są skorumpowani i że tylko dlatego nie przepuścili wybitnie zdolnej uczennicy do następnej klasy, ponieważ nie do-stali łapówki. Pan Zygmunt w obecności córki wyzywa nauczycieli i posadza ich o Bóg wie jakie zdróżności. Nie więc dziwnego, że mając ta-kiego ojca uczennica lekceważy swoich wycho-wawców w szkole. Atmosfera ideowa w domu Ani jest skandaliczna. Ojciec po pijanemu cią-gle wychwala swój własny rozum i na dowód tego przytacza fakt, że w 1939 roku włożył nogę do wrzącego tłuszczu, aby nie iść na wojnę. Według niego, bronić ojczyzny śpieszyli tylko durnie i cymbały. Pod bokiem takiego „patrio-ty“ wyrasta z Ani cwaniak ideowy. Pan Zyg-munt również i w inny sposób wszczepia w dziewczynkę swój światopogląd. Mianowicie, pro-wadzi ten człowiek wojnę religijną przeciwko własnemu zięciowi, do której zmobilizował całą



swój rodzinę. Zięć naraził się mu tym, że kry-tykował papieża. Stary dewot zawarł oburze-niem. (Fanatyczny i nietolerancyjny dewotyzm często idzie w parze z pijaństwem i z cynicz-nym poglądem na sprawy ludzkie). Najpierw próbował „nawrócić“ męża swej starszej córki — Małgorzaty. Przekonywał, namawiał, groził krucy-fiksem, wyklinał, zmuszał do podpisywania łańcuszkowych listów do św. Antoniego itd., itp. Młodzieniec był jednak uparty. Wobec tego teś wykorzystał pewne nieporozumienia między młodymi małżonkami i namówił córkę, aby uciekła od męża razem z kilkumiesięcznym dzieckiem. Małgorzata posłuchała ojca. Podczas nieobecności męża sprowadziła się z niemowlęciem do domu rodzinnego. Przez kilka miesięcy nie dopuszcza-no młodemu mężczyźnie do własnego dziecka, żądając, aby wpięrow nawrócił się na prawowitą wiarę. Zrozpaczony ojciec odwołał się do Proku-ratury Powiatowej dla Warszawy-Pragi. Proku-rator wezwał Małgorzatę i kazał złożyć jej pi-semne oświadczenie, że nie będzie odtąd utrud-niała swemu mężowi dostępu do dziecka pod gro-zą pociągnięcia jej do odpowiedzialności karnej.



Pan Zygmunt wpuszcza teraz „niedowiarka“ do swego mieszkania i pozwala mu widywać syna, ale z szykan nie zrezygnował. Do obrzydzenia zięciowi życia wykorzystuje... Anię. Ona jest nie-pelnoletnia i może bezkarnie ubliżać swemu szwagrowi. Dziewczynka sumiennie i gorliwie wy-konuje polecenia ojca. Po pijanemu pan Zyg-munt wszem i wobec oświadcza, że wykorzysta wszystkie swe „zdolności“ pedagogiczne do wy-chowania wnuczka na człowieka młutującego Boga i gwizdzącego na resztę świata. Do tego średnio-wiecznego procesu wychowawczego wciągnięta została także Ania. Mamy jednak nadzieję, że już wkrótce Sąd Powiatowy ukróci ciemne praktyki „pedagogiczne“ fanatyka...

MÓWI SĄSIADKA PAŃSTWA CH.:

— Tam za ścianą, proszę pana, dzieje się Sodo-ma i Gomora. Po powrocie z roboty stary pijak urządza żonie potworne awantury. Ona jest winna, że on przegrał w totka i w konia, przez nią nie powiodło mu się w pracy, ona celowo morzy go głodem, Ania coś zrobi, to matka jest winna i tak dokola i tak bez przerwy. Czy w takiej atmosferze Ania może rosnąć na dobrego czło-wieka? Nawet wtedy, kiedy zepchnęła starego Janickiego ze schodów, ojciec wziął ją w ramio-na i mówił: „Moja ty kochana córeczko, na pe-wno niechęjący potraciłaś tego starego dziada, który już dawno powinien zdechnąć i zgnić.“ Ściana jest z dykty, wszystko słyhać. Pani Ge-noweła, żona pijaka, nie ma teraz żadnego auto-rytetu w domu. Ania często jej ubliża, oczywiście bezkarnie. Ojciec ją jeszcze za to chwali.

*

Jakież wnioski można wyciągnąć z tych kilku notatek reporterskich? Atmosfera rodzinna ma olbrzymi wpływ na wychowanie dziecka. Dom jest w życiu człowieka pierwszą instytucją wy-chowawczą. Tutaj zdobywa on pierwsze doświad-czenia życiowe, tutaj zaczyna się kształtować jego osobowość. Poprzez przytamt własnej rodziny poznaje dziecko zwyczaj i obyczaje ludzkie. Przychodzi ono do szkoły w dużym stopniu już urobione, ukształtowane. Niestety nie zawsze dobrze. Przykład atmosfery rodzinnej w domu Ani wiele nam wyjaśnia. Szkoła nie zawsze po-terafi naprawić szkody, jakie wyrządza dziecku jego własny dom i własna rodzina. Sporo jest jeszcze w naszym społeczeństwie ludzi ciemnych, zacofanych zdegenerowanych przez alkohol i inne nalogi, którzy nie rozumieją, jak wielkie znacze-nie posiada zgodna współpraca domu i szkoły w wychowaniu młodego pokolenia. Nierozsadne postępowanie p. Zygmunta doprowadziło do tego, że Ania nie uważa ani nauczycieli, ani włas-nych rodziców. Wyrasta z niej cynik. Własny ojciec wszczepił w nią wiele antyspołecznych nawyków, które już zaczynają owocować. A zu-pełnie inne byłoby z niej dziecko, gdyby w jej domu panowała atmosfera wzajemnej miłości i wzajemnego szacunku, gdyby szanowano tam cudze poglądy na świat, gdyby nie szkalowano szkoły i nauczycieli. Oczywiście, problem współ-pracy domu ze szkołą — to problem olbrzymi i nie sposób wyczerpać go w jednym artykule. Czytelnicy na pewno mają własne uwagi i spo-strzeżenia związane z tym tematem i dobrze by-łoby gdyby podzielił się nimi z Redakcją „Rodziny“.

JERZY ALEKSANDER



Prosimy waszyszy z całej siły —
Nech wydrukujecie nam drukarnia
..Nauczycielom z całej siły
dziękujecie dziś dzieciarnia!
Za ich cierpliwość nieprzebraną
za poprawianie naszych błędów.
za to, że dzwonek jest co rano,
ze z nas też kiedyś ludzie będą;
A obok naszych podziękowań,
składamy również dziś życzenia:
Nech Wam nie braknie nigdy zdrowia,
niech szkoła w dom się wspólny zamienia!



Dzieci nauczycielom

Rok II Warszawa, 19. XI. 1961 Nr 47

47
SKŁONIECZKO
Dodatek „Rodziny” dla dzieci

„WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY”

(Ciąg dalszy)

TROSKA PANA JEZUSA O ZBAWIENIE DUSZ

W katechezie dzisiejszej chciałbym otworzyć wam oczy na sprawę, która była największą troską Pana Jezusa i która dzisiaj także jest największą troską Kościoła Katolickiego.

Jedyną troską Pana Jezusa było zbawienie dusz nieśmiertelnych.

Ileż to razy mówił Pan Jezus, że przyszedł po to tylko, aby zbawić dusze ludzkie, aby je uczynić szczęśliwymi na wieki w niebie.

„Bo co za pożytek człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy poniosł szkodę?” — takie słowa przekazał nam św. Mateusz Ewangelista. A więc w oczach Pana Jezusa cały świat nie jest tyle wart, co jedna dusza nieśmiertelna. I jak gdyby nie było dla Niego na świecie żadnej innej rzeczy tak kosztownej jak jedna dusza ludzka, pytał: „Albo co da w zamian człowiek za duszę swoją?” (Mt. 16. 26).

Dla zbawienia tych właśnie dusz ludzkich Pan Jezus, Syn Boży, opuścił niebo, przyszedł na ziemię wśród skrajnej nędzy, a wreszcie za ich odkupienie i dla ich zbawienia poniosł śmierć na krzyżu. Musiał więc Pan Jezus niezmiernie wysoko cenić dusze ludzkie, jeśli dla ich zbawienia zdobył się na taki ogrom ofiar. Dlatego prawdę o konieczności zbawienia duszy Pan Jezus tak często przypomina: — „Nie skarbcie sobie na tej ziemi skarbów, które mól niszczy i które złodzieje wykopują, ale skarbcie sobie skarby w niebie, których nie niszczy rdza ani mól, ani ich złodzieje nie wykopią. Nie troszczcie się zbytnio o to, co będziecie jeść, albo o to, co będziecie pić, albo w co się będziecie odziewali... Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydatne” (por. Mt. 6. 19—20, 25).

Dlatego Pan Jezus przez trzy lata tak niezmordowanie chodził od wioski do wioski, od miasta do miasta, aby nawracać, aby dusze nieśmiertelne zbawiać. Dowodem wielkiej troski Pana Jezusa o to, aby wszystkie dusze mogły się zbawić, jest piękne wydarzenie, które nam przekazał Ewangelista



Zamieszczamy 3 odcinek naszego konkursu — „Bezpieczeństwo na ulicy”.
Przyjrzycie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i opiszcie ich znaczenie.
Kto wtrwale będzie brał udział w konkursie, ten weźmie udział w losowaniu nagród rzeczowych:
I — rower turystyczny
II — piłka nożna
III — komplet turystyczny
IV — 10 pięknych i ciekawych książek o tematyce młodzieżowej
Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodziny”.
Na kopercie należy dopisać: „ULICA”.

„BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY” (konkurs)

Pewnego dnia szedł Pan Jezus polami galilejskimi. Łany zbóż dzwoniły złotym kłosem za każdym powiewem wiatru klanniając się nisko do Jego nóg. I wtedy te pszeniczne kłosa przypomniały Pan Jezusowi tyle dusz nieśmiertelnych, które giną jedynie dlatego, że nie ma im kto podać prawdy Bożej. Wyrwała się zatem z serca Pana Jezusa skarga serdeczna: „**Żniwo wprowadźcie wielkie, ale robotników mało. Proście przeto Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje**” (Mt. 9. 37). Wielu pisarzy kościelnych troskę o zbawienie dusz ludzkich tłumaczy słowo Pana Jezusa, wypowiedziane na krzyżu: „**Pragnę!**”. Pewnie, że i straszliwe pragnienie paliło Pana Jezusa usta i wnętrzości. Na skwarze gorącego południa, po upływie tyle krwi, szarpany był na pewno wielką gorączką. Ale nie mniejszą tęsknotą i pragnieniem Jego serca było zbawienie milionów nieśmiertelnych dusz, które chciał ogarnąć swymi ramionami i zbawić.

Ks. E. K.

„MYŚLAŁAM
ŻE MOŻNA
NA WAS POLEGAĆ...”

Zbliżał się Dzień Nauczyciela. Długo cała klasa radziła, jak uczcić ten Dzień. Padały różne projekty, ale na żaden cała klasa nie chciała się zgodzić. Wobec tego postanowiono odłożyć zebranie na następny dzień.

Następnego dnia Zosia przyniosła do klasy kwitnącą pelargonie.

Ustawiła ją na oknie i dumnie spoglądała na inne koleżanki, które dużo obiecywały, a nic nie przyniosły i nie zrobiły.

Koleżanki rzeczywiście zachwycone były kwiatem i orzekły zgodnie, że jest to chyba najpiękniejsza pelargonie, jaką kiedykolwiek i ktokolwiek widział.

Po wejściu do klasy pani nauczycielki, dzieci wskazały jej ustawiony kwiat na oknie.

— Jest naprawdę piękna — powiedziała pani, ale trzeba o niej pamiętać.

NAJLEPSZY ZEGAREK

Firm wyrabiających zegarki jest bardzo wiele. Są one w Anglii, w Związku Radzieckim, w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych i w kilku innych jeszcze krajach. Ale od dawna wiadomo, że najlepszymi zegarmistrzami są Szwajcarzy. Istnieje sporo firm szwajcarskich wyrabiających zegarki. Największą sławą cieszy się jednak firma „Patek”, której założycielem, jeszcze w XIX wieku, był Polak, Antoni Patek. Zegarki tej firmy do dziś produkują się ręcznie. Są one nie tylko najlepszymi zegarkami na świecie, ale i najdroższymi.

Co się kiedyś działo dawno przed wiekami, jakie były ludy i jacy królowie, wiemy teraz wiele, bo nam nasza pani już opowiadała i jeszcze opowie. Nauka się stała ciekawsza od bajek, trzeba tylko słuchać i uważnie patrzeć. Gdy wiedzy przybędzie, to życie się stanie o ilez piękniejsze, ciekawsze, bogatsze. Kiedy już po latach będziemy dorośli, i skończymy szkołę — pójdziemy przez życie, to wciąż w naszych sercach i w naszej wdzięczności

Dla Nauczycieli w Dniu Ich Święta
Wiele dni radośnych
i szczęśliwych życzeń!
Szczere Wam i dzieciom
oddane „Stoneczko”



W Dniu Nauczyciela pan wychowawca na pewno nas zrozumie, przecież sam nam zalecał lekturę o Indianach

Nasza wdzięczność

Tyle jest przeróżnych rzeczy na tej ziemi, że ciągle pytamy: „dlaczego?” i „po co?” Lecz jeśli zaś czegoś dowiedzieć się chcemy, nauczyciel zawsze służy nam pomocą.

Nauczyciel umie na zwyczajnej mapie, co jest niby obraz w tęczę malowany, pokazać nie tylko kolorowy papier, lecz lądy prawdziwe, szumne oceany...

W książkach są litery — znaczki tajemnicze, a co one znaczą, dziecko by nie zgadło. Ale nasza pani i nasz nauczyciel nauczyli czytać dzieci abecadło,

— Ja będę ją podlewała — zgłosiła się Stasia.
— Dlaczego akurat ty — z niewinna minką zapytała Marylka — ja siedzę przy oknie, będzie mi wygodnie!
— Żadna z was nie będzie podlewała pelargonii — wrzuciła się Janusz. — Mój tataś jest ogrodnikiem, więc chyba nikt nie ma żadnej wątpliwości, że ja znam się najlepiej na kwiatkach.
— Właśnie, że ja — wrzuciła się Stasia — jestem przecież dyżurną od kwiatów.
— Niestety, moi drodzy, pelargonie będę ja podlewała — wtrąciła się Franja. — Jestem przecież przewodnicząca naszej Szkoły Spółdzielni Ogrodniczej.
Nikt nie chciał ustąpić. Wszyscy chcieli pielęgnować pelargonie.
Najajutrz podczas przerwy Stasia spojrziała na pelargonie i pomyślała:
— Przecież podlewała kwiatki Marylka, pierwsza przecież zgłosiła się.
Marylka zaś powiedziała sama do siebie:
— To już jest sprawa Stasi. Sama wyrwała się pierwsza, niech więc podlewa.
Janusz był przekonany, że zrobiła to Stasia, a Jasia dałaby głowę, że kwiatki podała Franja. Franja natomiast sądziła, że pelargonie podał Janusz, jako syn ogrodnika.
Znał się przecież na kwiatkach, jak sam powiedział, najlepiej.
W czwartek dla odmiany Franja była pewna, że kwiatki podlewała Marylka, która siedzi najbliżej okna. Marylce zdawalo się, że kwiatki podała Stasia, Stasia znowu pomyślała, że pelargonie zaopiekowała się Stasia. Ta znowu wmyślała sobie, że kwiatki podała Jasia. Ta znowu wmyślała sobie, że kwiatki podała Jasia, z racji pochodzenia społecznego, opiewnien z obowiązków, z racji pochodzenia społecznego, opiewnien z obowiązków. Ten zaś sobie powtarzał, że od tego są dziewczynki.
W piątek też nikt nie podał pelargonii. W sobotę było tak samo.
Następnego dnia była niedziela, nie było więc nikogo w klasie i kwiatki nikt nie podał.
W poniedziałek na pierwszej lekcji pani zdziwiła się, spojrzęła na kwiatki i niespokojnie zapytała:
— Moi kołhanu, czy pamiętacie o pelargonii, która nam przy-miosła Zosia?
— Pamiętamy, proszę pani! — odpowiedziały dzieci jedno-za drugą.
Cisza.
Zosia spojrziała na Stasię, Stasia na Marylkę, Marylka na Janusza, ten zaś na Jasie, a Jasia na Franję, Franja na inne dziewczynki.
W piątek też nikt nie podał pelargonii. W sobotę było tak samo.
Następnego dnia była niedziela, nie było więc nikogo w klasie i kwiatki nikt nie podał.
W poniedziałek na pierwszej lekcji pani zdziwiła się, spojrzęła na kwiatki i niespokojnie zapytała:
— Moi kołhanu, czy pamiętacie o pelargonii, która nam przy-miosła Zosia?
— Pamiętamy, proszę pani! — odpowiedziały dzieci jedno-za drugą.
Cisza.
Zosia spojrziała na Stasię, Stasia na Marylkę, Marylka na Janusza, ten zaś na Jasie, a Jasia na Franję, Franja na inne dziewczynki.

koleżanki. Dzieci jednak nie patrzyły w oczy pani, jak to zwykle bywało. Wszyscy utkwili oczy w czubki własnych butów, względnie w pulpit ławki.
Pani poznała całą prawdę.
— Dlaczego nikt nie zaopiekował się kwiatkiem? — spytała pani.
Cisza.
— Zosiu — powiedziała pani — ty przyniosłaś kwiat, trzeba było opiekować się nim, skoro nie widziałaś, żeby go ktoś podlewał.
— Ja myślałam, że zrobi to Stasia — bąknęła Zosia — przecież pierwsza się zgłosiła.
— To Marylka, która siedzi przy oknie, miała podlewać kwiat — powiedziała Stasia.
— Ja myślałam, że zrobi to syn ogrodnika, Janusz — odpowiedziała Marylka.
— Ja myślałem, że to zrobią dziewczynki — tłumaczył się Janusz.
— A ja myślałam — powiedziała teraz nauczycielka — że można na was polegać...
Potem bez słowa nabrała w kubek wody i ostrożnie podlewała mocno już zwidły kwiat pelargonii.



Na

początku 1939 roku nikt nie wątpił już w Rzymie, że Hitler zajmie Czechosłowację i Polskę... Na kilka lat przedtem, tj. na początku swej władzy, Hitler nie ukrywał przed swoimi najbliższymi swych zaborczych planów. Znał je również dobrze i Watykan. Sekretarz Stanu kardynał Pacelli jeszcze w roku 1934 wymienił po kolei jednemu z dyplomatów terytory, które wódz III-ciej Rzeszy zagarnie: Nadrenia, Kłajpeda, Sudety, Czechosłowacja, Gdańsk i Polska... I nikt ze Stolicy Apostolskiej nie przeciwstawił się tym planom... Wprawdzie w marcu 1938 roku Pius XI wydał encyklikę „Mit Branneder, Sorge“, której ostrze było skierowane przeciwko działalności Nazich, ale w istocie swojej nie padło słowo potępienia na Hitlera i jego idee. Owszem, żeby załagodzić wrazenie tej Encykliki w Niemczech w kilka dni później ukazała się druga Encyklika „Pivini Revemptous“ skierowana przeciwko komunizmowi, który został całkowicie potępiony...

W lutym 1939 roku Rzym oficjalny, tj. Mussolini wysłał do Warszawy swojego zięcia, ministra spraw zagranicznych, hr. Ciano, który przyjechał do Polski z nieoficjalną misją Piusa XII. Watykanowi chodziło o to, żeby skłonić rząd Polski do układów z Niemcami. Oczywiście Polska miała zaofiarować dobrowolnie Hitlerowi to, co zdobył w krwawych walkach w kilka miesięcy później.

Kiedy hr. Ciano wrócił z Warszawy do Rzymu, spotkałem się z radcą naszej ambasady przy Watykanie p. St. Janikowskim na Piazza della Pilotfa i zapytałem wręcz:

— Czy panu radcy wiadomo, po co jeździł do Warszawy hr. Ciano?

— Wiem to samo, co i pan, drogi przyjacielu. Nie pojechał z wizytą kurtuazyjną, ani też na polowanie do Białowieży...

— Gdzie Edda Ciano zastrzeliła uprzednio zastrzelonego i położonego na jej linii strzału rysia — przerwałem wesoło... Przepraszam za tą małą dygresję i pilnie słucham, co pan radca powie mi o tej podróży.

— Jak panu wiadomo, Stolica Apostolska pragnie ratować pokój, ale naszym kosztem. Hrabia Ciano otrzymał misję z Watykanu, aby wysondował czy Polska zgodziłaby się na rozmowy z Niemcami?

— A w jakich sprawach?

— Plan rozmów obejmował trzy punkty: 1) Oddanie Gdańska za ewentualne przywileje handlowe, 2) „Korytarz“ — czyli Pomorze... 3) zagwarantowanie mniejszości nie-



RZYMSKIE WSPOMNIENIA XXIII

mieckiej w Polsce przywilejów o charakterze niemal autonomii...

— I co na to rząd Polski?

— Jak panu dobrze wiadomo, w ogóle nie chciano o tych sprawach mówić z włoskim ministrem spraw zagranicznych. Jeżeli chodzi o pkt. 3, powiedziano hr. Ciano, że Polska może dać przywileje Niemcom w Polsce takie, jakie Niemcy dadzą Polakom w Rzeszy niemieckiej... Jedyną pamiątką z tej wizyty pozostał w Warszawie pomnik, a raczej popiersie odsłonięte przy ul. Frascati włoskiego pułkownika Nullo, który brał udział w powstaniu 1863 roku...

— Na ten temat ukuto w Warszawie dobry żart. Na pytanie, co zrobił hr. Ciano w Polsce, odpowiadało — Nullo. A nullo znaczy po polsku „nie“...

W parę miesięcy później, tj. w kwietniu 1939 roku, w dzień dla chrześcijaństwa najbardziej święty, bo w Wielki Piątek, Musso-

lini dokonał zaboru Albanii... Król Zogu pośpiesznie opuszczał Tiranę, a jego żona, hrabianka węgierska, była dopiero dwa dni po połogu... Cały świat oniemiał wobec tego barbarzyńskiego wyczynu Mussoliniego, tylko Watykan tę hańbę pokrył milczeniem...

Nie padło nawet jedno słowo potępienia... A Chrystus konał na Krzyżu. Tylko do Belgradu poleciał samolotem hr. Ciano, aby uspokoić rząd jugosłowiański, że Mussolini nie ma zamiarów zaborczych w stosunku do Jugosławii...

Tymczasem wypadki rozwijały się dalej... Hitler zajął zbrojnie Czechosłowację... Watykan pragnął dopomóc mu w sprawie zajęcia Polski. W maju 1939 roku nuncjusz papieski monsignor Cortesi udał się oficjalnie do ministra spraw zagranicznych i przedłożył mu tę samą propozycję, która w lutym przywiózł do Warszawy hr. Ciano: układy z Niemcami, oddać Gdańsk i „korytarz“ oraz przywileje dla piątej kolumny. Wiemy już z pamiętników Becka, że nie tylko chłodno przyjął propozycję Watykanu, tj. Piusa XII, ale wręcz zapytał nuncjusza, czy ma to ogłosić w prasie, aby katolicka Polska dowiedziała się, co jej radzi zrobić „Ojciec święty“... Monsignor Cortesi wyraził wdzięczność ministrowi spraw zagranicznych za oświadczenie, iż faktu tego nie poda do publicznej wiadomości, aby nie osłabiać wiary katolików polskich w papieża i Kurie Rzymską...

Z pamiętników wiceministra spraw zagranicznych hr. Szembeka wiemy, że nuncjusz Cortesi w czerwcu proponował prezydentowi Mościckiemu pośrednictwo Watykanu w rozmowach z Niemcami. Rząd polski jednak nie chciał skorzystać z pośrednictwa i ułatwić Hitlerowi zaboru Gdańska i Pomorza... Wiemy również z pamiętników wyżej wymienionych ministrów, że w ostatnim dniu sierpnia Pius XII zwracał się z apelem i na miłość boską zaklinał rząd polski i niemiecki, aby przystąpiły do rozmów, którym miały towarzyszyć rządy Włoch, Francji i Anglii... Miano przy tej okazji stworzyć nowe Monachium dla oderwania od Francji sporego szmatu ziemi dla Włoch, no i dla Hitlera naszego dostępu do morza... Oczywiście nowe Monachium nie miało miejsca, bo za kilka godzin Hitler dokonał agresji... A Ojciec Święty pocieszał Polaków słowami, że nawet Hitler uznał nasze bohaterstwo... Nie było to zgodne z prawdą... Stosowano zasadę: Vae victis! ...Oświęcim, Treblinka, Dachau...

JANUSZ CZERWIŃSKI





Ks. Kazimierz Grabianka odprawił Mszę św. w ojczystym języku

PO 25 LATACH...

PROKATEDRA warszawska stała się miejscem najważniejszych aktów naszego Kościoła, najgłębszych przeżyć dla wielu i zasadniczych decyzji, które o życiu stanowią.

W dniu 4 października jak codziennie wypełniły się ławki alumnami W.S.D., którzy tu zbierają się na modlitwę. Punktualnie o godz. 7.30 przybył Arcypasterz, aby Mszę św. odprawić. Przybyli również członkowie Kapituły Biskupiej.

Zanim Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode przystąpił do odprawienia Mszy św., stanął przed Nim kapłan rzymskokatolicki, dotychczasowy proboszcz z diecezji gnieźnieńskiej, ks. Kazimierz Grabianka i po odmówieniu „Wierzę” na pytanie Arcypasterza: „Czy przyrzekasz mnie i moim prawnym następcom posłuszeństwo w sprawach wiary, moralności i dyscypliny?”, zdecydowanie powiedział „przyrzekam”. Po czym nastąpił pocałunek pokoju, wręczenie stuły, symbolu i aktualnej jurysdykcji władzy kapłańskiej i oświadczenie: „Od tej chwili jesteś, bracie mój, kapłanem Kościoła Polskokatolickiego — robotnikiem w Winnicy Chrystusowej”.

Po tych krótkich, a jakże ważnych w życiu kapłana czynnościach, przemówił od ołtarza Ks. Biskup Prymas.

Obecnych kapłanów i alumnów prosił o modlitwę w czasie Mszy św. w intencji rozwoju Kościoła i tego kapłana, który dzisiaj losy swe związał z Kościołem naszym, z polskim katolicyzmem.

Przypominał te czasy, kiedy właśnie z ks. Grabianką, jako alumnem Seminarium Duchownego w Poznaniu, na jednej siedzieli ławie.

„Dzisiaj znowu spotykamy się przy jednym ołtarzu Jezusa Chrystusa — mówił Arcypasterz — aby wspólnie odtąd budować Jego Kościół święty w naszej Ojczyźnie. Chyba nie z przypadku spotykamy się tutaj w dniu św. Franciszka, wielkiego reformatora Kościoła. Ty właśnie, mój bracie kapłanie, masz być nie tylko kanclerzem Kurii Krakowskiej, lecz i dyrektorem Zgromadzenia

Sióstr Polskich Franciszkanek, w które masz tchnąć życie i uczynić je żywą instytucją, konieczną dla realizacji pracy samarytańskiej w naszym Kościele. Powierając Ci te ważne stanowiska, chcę dać dowód swego zaufania, życzliwości i wiary, że sproszasz temu zażądaniu, a Bóg hędnie błogosławił twej pracy”.

W czasie Mszy św., którą odprawił Arcypasterz, zgromadzeni kapłani i klerycy przystąpili do Komunii.

Po Mszy św. przemówił ks. kanclerz Grabianka. Głębokie wzruszenie malowało się na jego twarzy. W prostych, serdecznych słowach dziękował Ks. Biskupowi Prymasowi za ojcowskie serce, za przyjęcia do Kościoła i do grona kapłanów oraz za okazane zaufanie.

„Z niemałym wzruszeniem przestąpiłem wczoraj po raz pierwszy w życiu próg polskokatolickiej prokatedry” — mówił.

„Po 25 latach kapłaństwa w Kościele rzymskokatolickim, po namyśle i głębokich rozterkach stoję tu przed Tobą, Najdostojniejszy Arcypasterzu, i przed Wami, czcigodni kapłani, z wiarą niezachwianą, że jestem w Kościele Jezusa Chrystusa. Pragnę odtąd wszystkie swe siły i swoje doświadczenia duszpasterskie poświęcić służbie w Kościele Polskokatolickim.

Pragnę wraz z Wami budować Kościół Jezusa Chrystusa, Kościół apostołski przeznaczony dla wszystkich wierzących Polaków.

Dziś właśnie, podczas Mszy św., kiedy wraz z Wami, Bracia Kapłani, przystępowałem do Komunii św., wydawało mi się, że jestem w Chrystusowym Wieczerniku i że ślad właśnie umocniony wyjdę, aby wraz z Wami głosić Jego ewangelię świętą.

Was, czcigodni bracia, proszę o modlitwę do Ducha Św., abym mógł sprosztać moim obowiązkom kapłańskim, a Ciebie, Najdostojniejszy Arcypasterzu, o specjalne błogosławieństwo” — zakończył ks. Grabianka swoje przemówienie.

Gdy po 25 latach kapłaństwa w Kościele rzym-

skokatolickim przychodzi do naszego Kościoła proboszcz dobrze sytuowany, to z takiego faktu nie można nie wyciągnąć pewnych wniosków. To nie uławnienie życia ani chęć założenia rodziny sprowadziły go tutaj. To konflikty i rozterki naszej epoki, kiedy coraz trudniej być dobrym rzymskokatolickim kapłanem i dobrym Polakiem, kiedy coraz trudniej mieć dwie ojczyzny: Polskę i Państwo Watykańskie, przyprowadziły Go tutaj.

Takie konflikty pogłębiać się będą, bo one wynikają z kosmopolityzmu Kościoła rzymskiego, dla którego interes naszego narodu na przestrzeni dziejów był zawsze obcy.

Dlatego prokatedra warszawska coraz częściej będzie miejscem podobnych aktów, bo w naszej epoce winny uczucia religijne i narodowe stanowić jedność, tak jak za czasów Chrystusa.

Księdzu Kazimierzowi Grabiance, Bratu naszemu w Chrystusie i w Kościele, życzymy błogosławieństwa Bożego i dużo siły wewnętrznej, aby w chwilach słabości, gdy Mu jak zjawia wiara papieska stanie przed oczyma, przypomniał sobie Chrystusa w cierniowej koronie i Jego słowa: „Ułajcie, jam zwyciężył świat”.

W dniu 8.X.1961 w kościele prokatedralnym w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4 ks. kanclerz Kazimierz Grabianka odprawił uroczystą Sumę w asyście ks. kan. Tadeusza Gotówki i ks. red. Tadeusza Gorgola. Podniósł kazanie wygłosił ks. inf. Edward Narbutt-Narbutowicz. Po Mszy św. ks. K. Grabianka od ołtarza podziękował ks. inf. E. Narbutowiczowi za Słowo Boże, ks. rektorowi WSD J. Gabryszowi za uczestnictwo w nabożeństwie, księżom: kan. T. Gotówce i red. T. Gorgolowi za asystowanie podczas Sumy.

Ks. K. Grabianka był wzruszony. Wyraził się, że nie on pierwszy i nie ostatni wstępuje w szeregi kapłanów Kościoła Polskokatolickiego, za nim pójdą inni.

Prymas Kościoła Polskokatolickiego Ks. Bp Dr Maksymilian Rode mianował ks. Grabiankę kanclerzem Kurii Biskupiej diecezji krakowskiej i dyrektorem Zgromadzenia Sióstr Polskich Franciszkanek.

Fot. J. Raczyński



Między Kościołem Chrystusowym a watykańskim jest chyba taka różnica jak między Betlejem a Watykanem — mówił ks. Grabianka

◀ Czternasta prymicja polska kapłana rzymskokatolickiego w Warszawie, oto symbol naszego czasu



Po nabożeństwie ks. prymicjanci w otoczeniu kapłanów i wiernych. — Dzień dzisiejszy należy do najszczęśliwszych w moim życiu — mówił ks. Grabianka



Władysław Grabianka, dotychczasowy proboszcz w diecezji gnieźnieńskiej Kościoła rzymskokatolickiego, został mianowany przez J. Em. Ks. Bp. Prymasa M. Rodego Kanclerzem Kurii Biskupiej Kościoła Polskiego w Krakowie

KONFERENCJA DEKANALNA

W dniu 17 października br. w Łodzi (w parafii „Św. Rodziny”) odbyła się konferencja dekanatu warszawskiego. Przed rozpoczęciem konferencji ks. kan. T. Majewski (dziekan wym. dekanatu) odprawił Mszę św. za spokój dusz zmarłych ś.p. biskupa Jurgielewicza i kapłanów, a ks. prob. T. Elerowski przeprowadził spowiedź dla zebranych księży.

Podczas konferencji omówiono zarządzenia wydane przez J. Em. Ks. Biskupa Ordynariusza.

Ks. kan. T. Gotówka omówił zarządzenia finansowe, zawarte w ostatnim „Miesięczniku Kościelnym”.

Ks. kan. T. Majewski wygłosił referat „O Eucharystii”.

Ks. kanclerz T. Majewski między innymi wyraził się, że dekanat warszawski jest oknem na świat, z Warszawy mamy promieniować na dalsze okolice.

Podczas konferencji zebrani księża wystosowali list do Ks. Biskupa Dr. M. Rodego, Prymasa Kościoła Polskokatolickiego, w którym dziękowali za arcybiskupskie błogosławieństwa i zapewnili, że wszystkie swoje siły skoncentrują w pracy dla dobra i rozwoju Kościoła.

W konferencji brał również udział redaktor „Rodziny” — ks. mgr T. Gorgol.



Stoją od lewej ku prawej: ks. administrator Z. Gnyb, ks. redaktor T. Gorgol, ks. proboszcz Elerowski, ks. kanonik T. Gotówka, ks. dziekan T. Majewski, ks. kanonik Gabryś, ks. mgr B. Czywczyński

Fot. Fejur



Utarło się jakieś dziwne mniemanie wśród pewnej grupy katolików rzymskich, że kapłan, który odchodzi z Kościoła podlegającego jurysdykcji Watykanu, odchodzi równocześnie od Boga i od nich. Wielu na ten temat pisze całe elaboraty wylewając łzy nad straconym sługą Bożym. Nic dziwnego, że myślą tak i piszą ludzie świeccy, ale dziwne się wydaje, że również podobnie rozumieją niektórzy duchowni. Powiadają, nic dziwnego, że świeccy, bo przecież mogą nie znać doktryny Kościoła Polskokatolickiego, a jeśli nawet coś wiedzą o tym Kościele, to często niewłaściwie, z różnych przedwojennych broszur lub z ust swych duszpasterzy celowo fałszujących prawdę. Bywają jednak i wykształceni kapłani, którzy w prywatnej korespondencji nawołują do pokuty, by „zblakany” confrater wrócił do ołtarza watykańskiej, w przeciwnym razie grozi mu potępienie. Są i tacy, którzy w dobroci serca chcą pomóc „starganej wewnętrzzną rozterką” bratniej duszy i proszą o zwierzchności w rodzaju spowiedzi, czy przypadkiem np. kolega po Komunii św. nie czuje się zdenerwowany lub czy w ogóle spełniając funkcje duszpasterskie czyni to z przekonaniem i wiarą. Listy, które otrzymuję, są istotnie grzeszne i napisane w dobrym tonie, bo przecież żyłem z tymi ludźmi bardzo serdecznie, pracowałem dla nich i Kościoła z

całym poświęceniem, więc mogę odczuwać tylko wdzięczność, a najwyżej żal, że kontakt nie jest tak bliski jak w parafii.

Stwierdzam, że od Boga i ludu, a w szczególności od tych, których prowadziłem do doskonałości przez kazania, sakramenty św., a szczególnie konfesjonalnie odszedłem, lecz przeciwnie żyję Bogiem bardziej niż dawniej, a dla społeczeństwa pracuję z jeszcze większą gorliwością niż w pierwszych latach kapłaństwa, za tych zaś których uczyłem wiary i miłości bliźniego modłę się, by istotnie bez obłudy i zakłamania kochali Chry-

klamstwo, nienawiść i zazdrość. Przecież ci, którzy są z tych parafii, gdzie pracowałem, muszą mi przyznać rację, gdyż nieraz sami na to zwracali uwagę. A czyż pod płaszczykiem gorliwości o służbę Bożą nie dążyli ci właśnie najbardziej „święci” do zagarniania największych korzyści materialnych? O tym także wiedzą dobrzy kapłani i wierni. A jak wyglądało odwiedzanie parafian podczas tak zwanej koledy!? Ci więcej niż doskonałi koledy wybierali domy i ulice nie najgorsze lecz najwygodniejsze i najbogatsze. A ileż kłopotu miał proboszcz, by takiemu dogo-

się na zdzierstwo przed innymi, a w najlepszym wypadku przed drugim kapłanem, do którego mieli zaufanie. Ileż razy musiałem interweniować, by ślub lub pogrzeb został załatwiony pozytywnie dla proszących!!!

A jak wiele osób odchodziło z kościoła tylko dlatego, że wzięto od nich nadmierną opłatę za posługę kapłana?! Na to nie mógł mieć wpływu wikariusz, a jeśli, to bardzo minimalny. W Kościele Polskokatolickim spełniam swoje funkcje kapłańskie darmo, a na „kolede” idę z całą przyjemnością, ponieważ pod pozorem błogosławieństwa nie przychodzę zabierać moim parafianom pieniędzy.

Nie mam najmniejszych wyrzutów sumienia, wręcz przeciwnie, jestem bardziej spokojny niż dawniej, bo nie uczestniczę w obłudzie i fałszu innych. O zbawienie się nie lękam, a nawet jestem jego pewniejszy i życzę wszystkim, by taką pewność posiadali. Dla nie posiadających tej pewności polecam z całą serdecznością, by poznali nasz Kościół, stali się Jego członkami, kapłanami i bezinteresownymi szafarzami sakramentów św., a pragnący prowadzić życie doskonałe, mogą wstąpić do naszych zakonów.

Dawnym swoim współkolegą w pracy kapłańskiej wyrażam wdzięczność, że dzięki nim jestem w prawdziwym Kościele Chrystusowym i mogę się czuć tak bardzo szczęśliwy. Nikogo nie potępiam i ufam, że niebawem wielu się nawróci.



stusa i Najsw. Maryję Pannę. Tak, właśnie bez obłudy i zakłamania!

Odszedłem spod jurysdykcji rzymskiej, ponieważ ta obłuda, fałsz i zakłamanie były tego przyczyną. O jakże teraz spokojny i szczęśliwy idę do ołtarza nie widząc niektórych twarzy kapłańskich nacechowanych mistycyzmem, czy też ascezą średniowieczną, za którą kryto się

dzię!!! Niejednokrotnie rozmawiałem z proboszczami, by ogłosić z ambony, że nie bierzemy żadnych ofiar chodząc z wizytą duszpasterską, ale to było niemożliwe.

Nie muszę więc teraz patrzeć na to, jak się od swoich owieczek wyciąga za usługi religijne ostatni grosz, jak ze złością i bólem w sercu opuszczają kancelarię parafialną, by uskarżać

CHARAKTER NATURALNY I JEGO KSZTAŁCENIE

W ROZMOWACH często słyszymy zdania: o, ten jest naprawdę człowiekiem z charakterem! Na nim można polegać, nigdy nie zawiedzie!

Kogo nazywamy „człowiekiem z charakterem“?

Człowieka z charakterem nazywamy tego, który w swoim życiu ma pewne stałe dobre zasady i wiernie się ich trzyma. Człowiek zaś bez charakteru, to człowiek, który nie ma żadnych stałych norm dobrego postępowania. Jego życiem kierują nastroje nieraz dziwaczne, a często i niebezpieczne nie tylko dla jednostki, ale i dla ogółu, dla społeczeństwa. I normalnie myślącemu człowiekowi nie będzie podobał się taki typ psychiczny.

W kształtowaniu charakteru zwrócić trzeba uwagę na trzy rzeczy: na poznanie siebie, poznanie przeszkód, które utrudniają wyrobienie charakteru i w końcu na samo kształtowanie charakteru.

Najważniejszą rzeczą jest poznanie siebie. Trzeba wiedzieć, kim się jest, co ma się wrodzonego, a co nabytego oraz czy to jest dobre czy złe?

W poznaniu jednak samego siebie trudno jest podać jakieś stałe zasady. Każdy bowiem człowiek ma w zasadzie odrębny temperament. Każdy ma swój rozum, swoją wolę, uczucie i namiętności. Dlatego też poznanie tych czynników jest warunkiem powodzenia w kształtowaniu charakteru. Głównymi zaś przeszkodami, które utrudniają wyrobienie charakteru, są: namiętności, egoizm i zmysłowość.

Wyrobienie charakteru polega na zwalczaniu w sobie złych i na rozwijaniu, na ich miejsce, dobrych skłonności.

W zwalczaniu przeszkód trzeba jednak pamiętać, że nie zawsze należy je tylko wykorzystać. Trzeba przede wszystkim zmusić je do tego, żeby nam służyły, a nawet pomagały w kształtowaniu charakteru.

Tak jak np. człowiek regulując rzekę nie tylko chce uregulować jej brzegi, ale również stara się wykorzystać jej siłę dla celów gospodarczych, przemysłowych, kulturalnych.

Należy więc zacząć pracę nad kształceniem charakteru od namiętności. Na początku trzeba sobie powiedzieć, że namiętności same w sobie nie są złe, a cała rzecz polega na tym, żeby ich odpowiednio ku pożytkowi używać. Są jednak czasem takie cechy, które są od nas przynajmniej częściowo niezależne, np. nasze wrodzone skłonności. Czasem np. ktoś z natury jest bardzo popędliwy, wybucha z byle powodu, robi nie jedno głupstwo, którego potem żałuje. W takim wypadku trzeba postąpić tak, jak np. postępuje się z górskim potokiem. Nie tamuje się go, bo może spowodować wylew i jeszcze większej szkody narobić, ale reguluje się jego brzegi. Kto jest więc popędliwy, musi zwrócić swoją energię, której posiada nadmiar, na pokonanie np. trudności życiowych. I wtedy, gdy inni będą ustawać, on będzie mógł iść dalej, bo siły ze swojego popędliwego charakteru zamiast marnować, zużyje na pokonywanie trudności. Na tym więc polega sztuka wpręgnięcia swych namiętności w służbę kształtowania charakteru.

Podobnie rzecz ma się z egoizmem. Trzeba tu zaznaczyć, że obok egoizmu godnego naganym w człowieku jest coś, co można nazwać egoizmem godnym pochwały. Gdy przyjrzymy

się sobie uważniej, zauważymy, że jest w nas jakby dwóch ludzi — człowiek rozumny i człowiek zmysłowy (zmysłowy oczywiście w ujemnym tego słowa znaczeniu). Obydwaj ci ludzie ubiegają się o naszą miłość i o posłuszeństwo, o swe honorowe miejsce w nas. Jak więc przy namiętnościach, tak i tu istnieje lepszy sposób, aniżeli zwalczanie tylko egoizmu złego. Istnieje sposób przemiany egoizmu złego na dobry przez rozwijanie w sobie tej miłości własnej, która „każe szanować drugiego człowieka na równi z sobą samym.

Jak to osiągnąć? Należy przypatrzeć się dwóm wewnętrznym nastrodom, które nas nurtują. Jeden pcha człowieka do zwierzęcego, zmysłowego zaspokojenia swych potrzeb. Z drugiej zaś strony odczuwa każdy bardzo silne pragnienie, aby być człowiekiem uczciwym. To pragnienie czysto naturalne i wrodzone jest tak silne i powszechne, że nawet najgorszy człowiek stara się stworzyć wokół siebie przynajmniej pozory uczciwości, starając się ukryć swoją pustkę, swoją nędzę moralną i obrazi się w każdej chwili na tego, kto mu powie o jego nieuczciwości. W tym właśnie procesie samokształcenia naturalnego wylania się w człowieku i walczy o swoje prawa egoizm dobry.

Naszym zadaniem jest dopomóc do zwycięstwa egoizmowi dobremu, przez stopniowe zwalczanie w sobie złych skłonności i na ich miejsce wprowadzanie dobrych.

Przy urabianiu charakteru i walce w sobie ze „złym człowiekiem“ nie trzeba walczyć od razu z główną wadą, ale z uboczną słabością. Nie zwalczać również kilku namiętności naraz, ale do każdej, nawet najmniejszej, należy zabierać się po kolei. Kto bowiem będzie walczył z główną wadą pomijając jej „gałęzie“, albo wypowie walkę kilku ubocznymi złymi skłonnościami, to nie tylko, że nie odniesie trwałego, nawet najmniejszego zwycięstwa, ale taką taktyką sam się pokona, bo ludzka natura, nawet z tej najgorszej strony, nie znosi gwałtu. Kto natomiast roztropnie zacznie samowychowywanie, to z pewnością zamierzony swój cel osiągnie.

M. KRZYWAŃSKA

PIERWSZE stowarzyszenia abstynentów powstały na gruncie protestanckim (w 1826 roku duchowny presbiteriański Lyman Beecher zorganizował „Amerykańską Unię Wstrzemięźliwości“) w Ameryce.

W Irlandii ok. r. 1830 duchowny katolicki O. Teobald — Matthew organizował akcję wstrzemięźliwości. W ciągu 6 lat (1838—1844) ślubowało trzeźwość w Irlandii ok. 3 miliony ludzi. Ruch zapoczątkowany na gruncie amerykańskim i w Irlandii przenosił się do Anglii i Niemiec, a stąd do Polski, która w tym czasie znajdowała się pod zaborami trzech mocarstw.

W poszczególnych zaborach różne były metody walki z pijaństwem. I tak na przykład w Poznaniu początkowo zainteresowana była akcją trzeźwości inteligencja burżuazyjna i kler protestancki, masowy zaś charakter przybrała akcja w 1844 roku — jak pisze Halina Rożenowa w swej pracy pt. „Produkcja wódki i sprawa pijaństwa w Królestwie Polskim 1815—1863“ (str. 162) — głównie dzięki duchowieństwu katolickiemu. W tym samym czasie powstają towarzystwa wstrzemięźliwości na terenie Górnego Śląska, dzięki inicjatywie ks. Ficka i o. Brzozowskiego. (Na ok. miliona mieszkańców Górnego Śląska, 500 tysięcy wyrzekło się picia alkoholu). W. Chodźko: „Stulecie zorganizowanej walki z alkoholizmem w Polsce“, „Trzeźwość“ 1937, nr 11—12, str. 642]. Ruch antyalkoholowy objął również Czechy, Morawy i Węgry. W Galicji gubernator arcyksiążę Ferdynand d'Este patronował towarzystwu wstrzemięźliwości.

Akcja trzeźwości w Królestwie Polskim rozpoczęła się po 1831 r. Tymczasem 10 października 1844 r. Komisja Skarbu zawiadomiła Komisję Spraw Wewnętrznych, że dzierżawcy podatku konsumpcyjnego miast: Brzeska, Sie-

wierza, Żarek, Wodzisławia, Włoszczowy, Kuzelowa, Kromotowa, Jędrzejowa, Olkusza, Chęcina, Pilicy, Sławkowa i Mrzygłoda w gub. kieleckiej, a także Mstowa, Przyrywa i Piotrkowa w gub. kaliskiej, wnieśli do Komisji Skarbu reklamację z powodu zaprowadzenia towarzystw trzeźwości. Uderzona w czule miejsce Komisja Skarbu (należy pamiętać, że w Królestwie było dużo więcej dóbr narodowych niż np. w Galicji) zwracała uwagę, że podobne towarzystwa nie tylko przyniosą szkody w dochodach skarbu i dochodach prywat-

AKCJA TRZEŻWOŚCI

nych, lecz także „...stać się mogą powodem do przeciwnych celom moralnym wypadków...”

„19 października sekretarz stanu przy Radzie Administracyjnej zakomunikował Komisji Spraw Wewnętrznych decyzję namiestnika, zabraniającą wszelkiej akcji bractw trzeźwości“ (str. 167, 168). W Krakowie towarzystwo trzeźwości założył Hechel.

Nowe nasilenie akcji propagowania wstrzemięźliwości obserwujemy w latach pięćdziesiątych. W r. 1851 powstaje „Total abstinence society“. — Bractwa trzeźwości rozwijały się w tym czasie w Wielkim Księstwie Poznańskim, Galicji, w Królestwie Polskim, na Litwie, Żmudzi i Białorusi. (Na Litwie nawet duchowni ustanawiali dozorców przed karczmami, pijaków karceno chłostą, postawieniem przed kościołem z zawieszoną na desce tabliczką, na której wypisywano „pijak“ lub nawet aresztem. Właściciele dóbr (hr. Tyzenhaus) zamykali gorzelnie).

Rząd rosyjski nie zabraniał agitacji przeciw pijaństwu, ale wzbraniał się przed zakładaniem bractw trzeźwości i nawet w marcu 1858 r. wydał ponowny rozkaz, zabraniający zakładania bractw. Bardziej niż rząd, szerzeniu wstrzemięźliwości przeciwstawiali się właściciele gorzelni, propinatorzy i właściciele szynków. Ruch jednak przeciwalkoholowy rósł i ogarniał coraz to szersze kręgi.

Inaczej było na zachodzie Europy. W Belgii już w XIX w. zaprowadzono doroczny szkolny dzień walki z alkoholizmem. W ogóle na zachodzie Europy powstawały stowarzyszenia (wprawdzie o bardzo różnej liczebności), które prowadziły działalność antyalkoholową. Powstawały komitety przeciwko alkoholizmowi, które wydawały pisma, broszury i ulotki. Najczęściej jednak działalność komitetów opierała się na zasadzie umiarkowania, nie akcentując wyraźnie abstynencji.

Po Rewolucji Październikowej w ZSRR rząd ograniczył sprzedaż napojów alkoholowych i wprowadził stosunkowo wysokie ceny na wódkę i wyroby wódczane. W ZSRR wszyscy pracownicy służby zdrowia (zarówno lekarze, dentyści, farmaceuci, jak i felcerzy, położne, pielęgniarki, higienistki) prowadzą propagandę przeciwalkoholową. Przy Centralnym Naukowo-Badawczym Instytucie Oświaty Sanitarnej Ministerstwa Ochrony Zdrowia Związku Radzieckiego w Moskwie istnieje specjalne komisje do walki z alkoholizmem.

W chwili obecnej istnieje Międzynarodowa Unia Przewalkoholowa (w 1945 r. odbyła się przeciwalkoholowa konferencja międzynarodowa w Montreux, zaś w r. 1960 w Sztokholmie).

W Polsce działa Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, także Stowarzyszenie Błękitny Krzyż.

TA-GOR



PIERWSZE PLANETARIUM W POLSCE

ŚLĄSKIE Planetarium jest pierwszym planetarium w Polsce. Powstało ono w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Katowicach. Jego otwarcie nastąpiło w dniu Święta Górnika — 4 grudnia 1955 r.

W związku z tym warto wiedzieć, że już w starożytnej Grecji Archimedes (287—212 p.n. Chr.) zbudował przyrząd do mierzenia widzialnej śred-

nicy Słońca. Trzeba z podziwem stwierdzić, że popełnił on wówczas tylko nieznaczny błąd, która stanowi nie więcej niż jeden procent rzeczywistej średnicy Słońca.

Planetarium Śląskie posiada niezwykle precyzyjną aparaturę wyprodukowaną przez zakłady Zeissa. Aparatura ta posiada około 260 obiektów, które mogą kolejno rzutować obraz ruchu 86000 gwiazd i planet na ekran, do budowy którego zużyto 1700 m płótna.

W Planetarium Śląskim można zobaczyć i Wielki i Mały Obłok Magellana. Można zobaczyć małą Niedźwiedzicę i Dużą Niedźwiedzicę, Strzelca i Andromedę, Oriona i Kassiopeję.

Pulpit sterowniczy jest nie tylko do sterowania. W nim mieści się poza tym projektor dla rojów spadających gwiazd, projektor układu heliocentrycznego, projekt figur gwiazdozbiorowych. 2 komplety radiofoniczne i jeszcze wiele innych urządzeń.

A więc w Planetarium Śląskim można obserwować drogę, którą odbywa Mars, a także ruch układu słonecznego z odległości 2,5 miliarda km. Planetarium posiada m.in. bibliotekę, w której znajdują się dzieła znakomitego naszego uczonego Tadeusza Banachiewicza, b. dyrektora Obserwatorium Astronomicznego w Krakowie, zmarłego w roku 1954. W całym świecie jest tylko 21 planetariów, w tej liczbie znajduje się i nasze Planetarium.

Planetaria są ośrodkami krzewienia rzetelnej wiedzy o budowie Wszechświata.

mgr inż. MIKOŁAJ ORLICZ

WIELCY LUDZIE ŚLĄSKA

FRANCISZEK CHRÓSZCZ ur. 1846 roku w Krzyżkowicach, Ziemi Rybnickiej. Brał udział w wojnie francusko-pruskiej i powrócił z wojny jako inwalida. Wkrótce potem emigruje za chlebem do Westfalii. Pod koniec ubiegłego stulecia wraca na Śląsk, kupuje grunt i postanawia wybudować dom, lecz władze pruskie odmawiają zezwolenia. Wtedy Chrószcz buduje na swoim gruncie ziemiankę. Stale atakowany przez żandarmów zabija jednego z nich, a następnie sam sobie odbiera życie.



W szlifierni kryształów

LUDZIE ŚLĄSKA PRZY RÓŻNEJ OKAZJI

Przy obchodzie zwyczajów ludowych



W świątecznych strojach (Śl. Dolny)



Zespół pieśni i tańca „Śląsk”

W świątecznych strojach (Śl. Cieszyński)



W drodze do kopalni





mimo rozlicznych trudności wier-
nych trwają przy Chrystusowym
Kościele polskokatolickim i od-
ważnie piszą wspaniałą księgę —
historię polskiego katolicyzmu w
Kielcach.

Uroczystość zakończono nabo-
żeństwem różańcowym o godz.
18.00. w czasie którego odpra-
wiały się równocześnie dwie
Msze św. przy bocznych ołtar-
zach.

Na zakończenie przemówił ser-
decznie i bezpośrednio ks. kan.
J. Janik. Mówił jak dobry oj-
ciec do grona swoich dzieci.
Wszyscy słuchali z największą
uwagą.

Ks. proboszcz Benedykt Sęk w
serdecznych słowach podzięko-
wał przybyłym na uroczystość
czcigodnym księżom oraz kilku-
nastoosobowej delegacji parafian
z Huciska. Hymnem „Tyje lat
my Ci, o Panie” zakończono uro-
czystości w parafii kieleckiej.

Pogasy świece — ludzie w
modlitewnej zadumie opuścili
kościół — ale niedziela misyjna
w Kielcach trwa nadal. Wiele
już wprawdzie zrobiono, ale
jeszcze więcej jest do zrobienia.
Wyzwoleni z duchowej niewoli
kielecczanie mają ambicję mi-
syjne, pracować będą usilnie, by
wszyscy wierzący Polacy stali
się wolnymi polskimi katolika-
mi, by nie byli duchowo rozdarc-
ci, by przewodził im polski bi-
skup i polski kapłan, a nie
urzędnik kościelny podległy ob-
cemu władcy znad Tybru.

„Kościół Polskokatolicki — to
kościół wierzących Polaków”
głosi transparent na wieży ko-
ścielnej. Setki w ciągu dnia prze-
chodniów zatrzymuje się przed
gablotą obok kościoła. Prawie
wszyscy przystają na chwilę
przed dużych rozmiarów plaka-
tem „Kto gardzi mową ojcystą
w modlitwie — ten nie jest
prawdziwym katolikiem ani dob-
rym Polakiem”.

Młoda parafia kielecka rozwi-
ja się i krzepnie. Zgłaszają się
do niej ciągle nowi ludzie, któ-
rzy w Polskokatolickim Kościele
chcą wiernie służyć Bogu i Oj-
czyźnie.

Ks. B. S.

NIEDZIELA W KIELCACH

W słoneczną pierwszą
niedzielę październi-
ka br. parafia kiele-
cka uroczystie ob-
chodziła rocznicę
swego istnienia. Z ra-
cji tej zorganizowana została
niedziela misyjna, poprzedzona
triduum, w czasie którego oko-
licznościowe kazanie wygłosił ks.
prob. T. Balicki z Kosarzewa.

Staraniem miejscowego pro-
boszcza ks. Benedykta Sęka oraz
dzięki wydatnej pomocy prezesa
Rady Parafialnej p. Koronata
Wesołowskiego, p. Z. Manierak,
p.p. Pachuty i Prusa rozesłano
na teren miasta ponad 300
egzemplarzy „Rodziny” z zapro-
szeniem na uroczyste nabożeń-
stwo.

Część zaproszonych osób wzię-
ła udział w polskiej Mszy św.
Ci ze wzruszeniem po raz pierw-
szy w życiu słuchali Mszy św. —
sprawowanej w ojczystym języ-
ku, którą z dostojnością od-



prawił dziekan dekanatu kiele-
ckiego ks. kan. J. Janik — w
asystyście księży: Balickiego i So-
kołowskiego. Dziękczynną Sumę
zakończono potężnym „Boże coś
Polskę”.

Kazanie wygłosił ks. M. So-
kołowski. Ze wzruszeniem słu-
chali go wszyscy, kiedy mówił
o pierwszej Mszy św. w tym
kościół, którą przed rokiem od-
prawił ks. Benedykt Sęk — jako
pierwszy proboszcz tej parafii.
Wreszcie zwrócił się do wier-
nych parafii kieleckiej, którzy

Sobczyk i pracuje dla dobra Koś-
ciola.

(Notatki sporządzono na
podstawie materiałów nade-
slanych przez W. Ozgę).

LIPA LUBELSKA

PARAFIA polskokatolicka w Li-
pie Lubelskiej powstała z górą
30 lat temu. W marcu 1961 r.
Kuria Biskupia delegowała do tej
parafii ks. administratora Józefa
Sobczyka. Ksiądz Sobczyk z wielkim
zapalem wziął się do pracy i oka-
zał się dobrym gospodarzem.

Dzień 25 lipca br. zapisał się zło-
tymi zgłoszkami w życiu parafii. W
dniu tym parafia obchodziła swoją
doroczną uroczystość. Z Jastkowic
przybył ks. prob. E. Kaprański, z
Dąbrówki ks. prob. T. Biało-brzeski.
Sumę celebrował ks. prob. Kapra-
ński, kazanie wygłosił ks. prob. Bia-
ło-brzeski, Chóry z Jastkowic i Dą-
brówki śpiewem uświetniły tę uro-
czystość.

Parafia w Lipie Lubelskiej ożywiła
się dzięki intensywnej pracy ks.





CHCĘ BYĆ PIĘKNA

DBAJMY O NASZE PAZNOKCIE

Zawód manikiurzystki ma co najmniej tradycję pięciu tysięcy lat. Na dworach egipskich faraonów były specjalne niewolnice, których jedynym zajęciem była pielęgnacja paznokci królewskich dłoni.

To co kiedyś było luksusem dla nielicznych wybranych, obecnie jest potrzebą masową. Koszt wykonania manicure w zakładzie fryzjerskim lub kosmetycznym nie jest wysoki. Przy pewnej jednak wprawie i zręczności możemy same dbać o swe paznokcie.

Paznokcie rosną z szybkością około 1 milimetra na tydzień. W zimie trochę wolniej, latem szybciej. Gdyby od urodzenia do 70 roku życia paznokci nie obcinać, miałyby one 3 i pół metra długości. Nieprawdopodobne — prawda? A jednak prawdziwe.

Od czasu do czasu trzeba paznokcie skraćć i wyrównywać. Zwykle wystarczy robić to raz na 10 dni. Najlepiej nadaje się do tego celu pilniczek. Nożyczkami trudniej uformować zgrabny zarys paznokcia. Zbyt długie, lub zbyt szpiczaste paznokcie nie są ani eleganckie, ani wygodne. Najładniejszy i najwygodniejszy kształt, to kształt lekko wydłużonego migdała. Nigdy nie należy wycinać nożyczkami (a tym bardziej, jak to się czasem zdarza — żyłką!) skórki dookoła paznokcia, ponieważ łatwo wtedy o skaleczenie i zakażenie, a poza tym skórka wycinana szybciej odrasta. Wystarczy skórkę regularnie odsuwać, chęby ręcznikiem przy wycieraniu rąk po myciu.

Żeby zabezpieczyć się od wnikania brudu pod paznokcie przy specjalnie „brudnej” robocie, o ile nie nosimy gumowych rękawiczek, należy pod paznokcie włożyć trochę tłuszczu, choćby smalcu, czy wazeliny.

Przy dużej łamliwości paznokci dobrze robi kąpiel paznokci w ciepłej parafinie. Zabieg ten, trwający 10-15 minut, należy powtarzać dwa razy tygodniowo przez kilka tygodni. Jeśli łamliwość nie ustępuje świadczyć to może o braku pewnych soli mineralnych w naszym organizmie, a wówczas przyda się bardzo porada lekarska. Alarmującym objawem są uderzająco blade paznokcie. Wówczas już ingerencja lekarza staje się konieczna, gdyż nerki, woreczek żółciowy, lub wątroba nie są w porządku. Wyraźne poprzeczne prążki lub rowki na paznokciach świadczą również o zaburzeniach w stanie zdrowia.

Czy lakierować paznokcie? Osobiście radzę używać lakieru raczej tylko na specjalne okazje, gdyż każdy lakier, czy emalia pozbawiają paznokcie potrzebnego im dostępu powietrza. Jeśli już lakierujemy, pamiętajmy o dwóch zasadach technicznych lakierowania. Pierwsza: przed naniesieniem barwnego lakieru należy paznokcie „zagruntować”, pędzelek do lakieru radzę przyciąć ukośnie.

Jeśli chcemy „nosić” stale lakierowane paznokcie, a nie tylko na szczególne okazje, pamiętajmy jednak, by co 2 tygodnie dawać parodniowy odpoczynek paznokciom i pozostawiać je bez lakieru, co im na pewno na zdrowie wyjdzie.

BEATA

Anekdoty

SKROMNY DOBYTEK

Mark Twain, będąc jeszcze początkującym dziennikarzem w San Francisco, szedł pewnego dnia przez miasto z pudełkiem cygar pod pachą. Na ulicy spotkał znajomą, która po przywitaniu zwróciła się do pisarza:

— Mister Twain, pan stanowczo za dużo pali. Zawsze pana spotykam na ulicy z pudełkiem cygar pod pachą.

— Ach, nie... — odparł pisarz. — Ja się tylko dziś znów przeprowadzam.

CIĘTA ODPOWIEDZ

Sławny angielski aktor, Sullivan, cenil nade wszystko sztuki Szekspira, co znajdował swój wyraz we wspaniałym odtwarzaniu przez niego postaci szekspirowskich.

Pewnego razu Sullivan grał właśnie rolę tytułową w dramacie pt. „Ryszard III”. Nadeszła scena, w której król — będąc w wielkim niebezpieczeństwie — wypowiada te znane słowa: „Konia mi dajcie! Królestwo za konia!”

Na to odzywa się złośliwie jakiś głos z łoża:

— Panie Sullivan, a może panu osioł wystarczy?

— Ależ owszem — odparł bez chwili namysłu aktor — ma się rozumieć, że wystarczy. Chodź pan czym prędzej na scenę. (W)

SPRAWY DNIA

dzisiejszego

KRÓTKI KOMENTARZ

Nasza rubryka pt. „Sprawy dnia dzisiejszego” — jest tylko rejestrem spraw bieżących. Ilustruje ona „blaski i cienie” naszego życia. Dalecy jesteśmy od lakiernictwa. Nie leży też u naszych zamiarach prezentowanie tylko i wyłącznie ujemnych fragmentów naszej rzeczywistości. Dalecy jesteśmy od siania defetyzmu. Przeciwnie. Nie tylko wypuklamy niedociągnięcia, piszemy też o pozytywnych zjawiskach. Dlatego naszej rubryce przed rokiem nadałmy tytuł: „Sprawy dnia codziennego”.

Nie można obojętnie przejść koło drobnej notki np. zamieszczonej w tyg. „Polityka”. Jest to niezwykle inteligentnie redagowany tygodnik, na szpaltach którego znajdują wyraz różne szczególne zagadnienia na pozór dotyczące spraw osobistych, a w rzeczywistości reprezentujące problemy generalne.

W szkole ogólnokształcącej nr 41 im. Joachima Lelewela na Żoliborzu (w Warszawie) uczono dzieci dwóch języków obcych (rosyjskiego i zachodnioeuropejskiego), począwszy od V-jej klasy. W roku bieżącym, na polecenie Kuratorium, bez jakiegokolwiek powiadomienia o tym rodziców, zlikwidowano naukę języka angielskiego w klasach 5 do 7, przy czym dzieci z klas 6 i 7 straciły w ten sposób rok lub dwa lata nauki tego języka.

Na prośbę dyrekcji szkoły, by naukę angielskiego kontynuować we wspomnianych klasach, Kuratorium odpowiedziało odmownie.

„Polityka” stwierdza: Jest to decyzja niezrozumiała i szkodliwa. Redakcja „Rodziny” przyłącza się do tego poglądu.

INTERPELACJA UCZNIÓW

Barbara i Wojciech Smolakowie (z Krakowa) piszą do redakcji tyg. „Polityka” list świadczący o ich wielkim niepokoju. Rodzeństwo uczęszcza do XI kl. liceum ogólnokształcącego. Uczą się poza programem szkolnym kilku języków obcych. (Uczą się na prywatnych kompletach — odpłatnie).

A. KŁOS

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PANI S. M. Z POZNANIA. Zapytuje Pani, czy pracownica fizyczna, która ma dziecko poniżej lat 14, ma prawo do bezpłatnego urlopu okolicznościowego, po jednym dniu dwa razy w roku. W ciągu 5 lat pracy otrzymywała Pani tego rodzaju płatne zwolnienia, a w tym roku dyrekcja odmówiła.

ODP: — Przepisy ogólne stwierdzają, że pracownica fizyczna ma w tego rodzaju przypadkach prawo do bezpłatnego urlopu okolicznościowego. Tego rodzaju sprawy regulują układy zbiorowe w budownictwie, przemyśle lub handlu. Nie wiemy w jakim resorcie Pani pracuje i dlatego informujemy Panią — ogólnikowo, zaznaczając, że niektóre układy zbiorowe przewidują zwolnienia płatne.

PANI R. Z. ZE SZCZECINA. Pobiera Pani rentę inwalidzką i zapytuje czy mąż Pani może przystąpić do spółki w warsztacie rzemieślniczym?

ODP: — Najzupełniej może i jego udział w ewentualnej spółce niema wpływu na Pani rentę, otrzymywaną z tytułu własnej pracy. (Jam)

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Czytelnicy nasi z Wejherowa napisali miły list z propozycją organizowania parafii w Wejherowie, w czym deklarują swoją pomoc i współpracę.

To bardzo pięknie. Drodzy Czytelnicy, jesteśmy radzi z Waszej troski o rozwój Kościoła. Sprawa jednak nie jest tak prosta.

Założyciel Kościoła Jezus Chrystus wprawdzie z łodzi rybackiej nauczał a ludzie szli z daleka, aby Go słuchać.

Wy także na pewno ofiarowalibyście nam łódź rybacką. Tylko w naszej epoce już łódź nie wystarcza. Potrzebna jest jakaś świątynia, mieszkanie dla kapłana, no i duszpasterz, a tych wciąż nam jeszcze brak. Ale idziemy ku Wam i pręcej czy później dojdziemy, a Wy, Drodzy Czytelnicy, „prostujcie ścieżki” i stwarzajcie duchowe warunki na przyjęcie Chrystusowego Kościoła.

Pozdrawiamy serdecznie.

Pan Tadeusz Baczyński z Warszawy pragnie nawiązać z kimś kontakt do dyskusji w drodze korespondencji i wyjaśnić, jakie problemy Go pasjonują.

Panie Tadeuszu, nie prowadzimy rubryki „Poznajmy się”, choć Redakcja sama pragnie poznać swych Czytelników. Jeżeli więc postawi Pan nam jakieś pytanie, będziemy się starali rzetelnie odpowiedzieć.

Dział dziecięco-młodzieżowy „Słoneczko” w „Rodzinie” prowadzi taki kącik, ale Pan zdaje się już wyrósł z tego wieku. Chętnie zobaczylibyśmy Pana w Redakcji, a na ulicę Wilczą łatwo jest trafić.

Mile pozdrawiamy.

„Pokrzywdzony z Opolskiego”. Drogie młodzieńcze, Twoje „pokrzywdzenie” wychodzi Ci na dobre. Zaczynasz myśleć, czego dowodem jest ten list napisany do Redakcji.

A wiesz, że jeden człowiek myślący wart jest więcej, niż dziesięciu idących pokornie w stadzie, którzy wszystko pokornie przyjmują a myślenie w sprawach religii, Kościoła za grzech uważają.

Kto wierzy w Boga, ten nie jest samotny ani opuszczony. A gdy Bóg jest z nami, kto przeciwko nam?

Fakt „naciągania” naiwnych ludzi przez księży rzymskich nie jest dla nas rewelacją. Takich listów mamy dziesiątki. Dlatego postępowaniem ks. wikarego nie przejmuj się. Rzemieślników i brakorobów w sutannach jest wielu. Jesteś młody, zdrowy, wolny, masz żywą wiarę w Chrystusa, dlatego nie masz powodu ani do smutku, ani do rozpacz.

Więcej odwagi, o prawdę trzeba walczyć,

trzeba żyć prawdą, dla prawdy trzeba czasem się narazić.

Czytaj „Rodzinę” i innym polecaj. Głowa do góry. Nad nami czuwa Wszechmocny Bóg.

Pan H. M. z Częstochowy list wspaniały napisał do redakcji. Mój Boże, aby takich H. M. było więcej w Częstochowie. Częstochowa stałaby się istotnie miejscem kultu Maryjnego, wielkim domem modlitwy dla katolików i Polaków, a nie polityki watykańskiej i miejscem rozbicia jedności narodowej w imię interesu kosmopolitycznego Kościoła.

Chętnie spotkamy się z Panem w parafii polskokatolickiej przy ul. Kilińskiego 9 w najbliższym czasie.

O obrządku ormiańskim i Kościele koptyjskim napiszemy szerzej w którymś numerze „Rodziny”.

Pozdrawiamy serdecznie i o współpracę prosimy.

Panu Antoniemu Guzemu z Błędowa przypadkowo wpadła „Rodzina” do ręki — jak pisze — i zainteresował się bliżej ideą Kościoła Narodowego.

Wysyłamy broszury, z których Pan się dowie o zasadach Kościoła i o różnicy z Kościołem rzymskim. Niezależnie od tego, radzimy kiedyś pojechać do Strzyżowic (koło Będzina) i osobiście wziąć udział we Mszy św. z duszpasterzem porozmawiać. Jak Pan widzi, idziemy wciąż dalej, powstają parafie, placówki misyjne, bo wierzący Polacy się budzą i w drodze do Boga, do zbawienia coraz częściej Rzym omijają. Nie chcą „rogatkowego” placić i nie chcą być upokarzani. Prosimy czytać „Rodzinę” i innych zachęcić.

Pan Waclaw Chojnacki z Marianowa już tak dawno do redakcji list obszerny napisał i sądzi na pewno, że zapomnieliśmy o nim.

Drogi Panie, tym duszpasterzem z Marianowa — którego Pan nazywa „faszystą” — nie należy się przejmować. Chleba on Panu nie daje i do zbawienia też nie jest potrzebny. Szkoda zdrowia i czasu. Takich kapłanów jest wielu. Trzeba być wyrozumiałym. Nie wszyscy, którzy zostają kapłanami, pragną Bogu służyć i ludziom. Często chcą służyć sobie, żyć wygodnie i handlować świętościami. Gdyby Pan miał kiedyś trochę czasu, proszę się wybrać do Stargardu do kościoła polskokatolickiego. Przekona się Pan łatwo, że Kościół nasz ma trochę innych kapłanów, choć też nie są aniołami. Ks. proboszcz Fr. Rygusik przyjmie Pana serdecznie. „Rodzinę” będziemy wysyłać. „Rodzina” z woj. szczecińskiego jest często zwracana. Zamykają przed nią drzwi, bo nie ma zagranicznej, watykańskiej metryki. Czy zechce Pan drzwi otworzyć? Ale nie „wytrychem”, lecz sercem, miłością prawdy i wiarą w Chrystusa.

Radzi jesteśmy, że Pan jest wielkim uczniem Matki Najświętszej. Kościół nasz święty cześć Jej oddaje. Większość parafii jest pod Jej wezwaniem.

Pozdrawiamy serdecznie i prosimy o współpracę.

KRZYŻÓWKA

1	2	3	4	5	6	7
	8				9	
10			11			
12	13	14		15	16	17
	18		19			
20			21			
		22	23			
24	25	26		27	28	29
		30				
31			32			
	33					
34				35		

POZIOMO: 1) odgłos uderzenia o wodę, 3) wsparcie, ratunek, 8) sosna tatrzańska, 9) oszacowanie, określenie wartości, 10) na rybnie lub w naboju, 11) rekwizyt milicjanta, 12) tytuł powieści Gojawiczyńskiej, 15) zuch, 18) autor popularnych wśród młodzieży powieści z życia Indian, 20) zniewaga, 21) kierownik, wychowawca, 22) zabawa, rozrywka, 24) urządzenie na kanale do spiętrzania wód, 27) błoto zamarzone na drodze, 30) medal, odznaczenie, 31) przyprawa kuchenna, 32) pracownik drukarni, 33) marka radioaparatu polskiego, 34) zestawienie opłat za pewne usługi, 35) autor powieści „Lewanty”.

PIONOWO: 1) miasto nad Wisłą między Warszawą i Włocławkiem, 2) gwałtowny deszcz, 3) wieko, pokrywa, 4) błąd, 5) okazały budynek, 6) obszar górski, oddzielony od innych głębokimi dolinami i przełęczami, 7) pies gończy, 13) pieniądz naszych sąsiadów, 14) oblicze, 16) poczucie godności własnej, 17) jednoczesne współbrzmienie kilku tonów, 18) czarnoksiężnik, 19) imię słynnej śpiewaczki peruwiańskiej, 23) obiekt fortyfikacyjny albo publiczny bal maskowy, 24) przeciągły gwizd, 25) mieszkaniec jednej z republik radzieckich, 26) główna tętnica, 27) na przykład: pieczarka, 28) waga aptekarska, 29) lek używany przy bólu gardła.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

KOMPLET KSIĄZEK

KALENDARZ
LISTOPAD

Anaquadoty

Fiodor Szalapin, znakomity śpiewak rosyjski, miał lokaja Piotra, który był figurą wiele o sobie myślącą. Pewnego dnia zgłosił się do niego w Berlinie jeden z dziennikarzy z prośbą o wywiad o artyście.

— Nic z tego, drogi panie — powiedział Piotr. — Mój pan jest obecnie przy toalecie i nie może pana przyjąć, ale ja sam mogę udzielić panu wywiadu, bo o wszystkim, co dotyczy mojego pana, jestem doskonale poinformowany.

— Zatem, jakie plany artystyczne ma nasz mistrz na okres najbliższy?

— Wybieramy się w najbliższym miesiącu do Mediolanu, gdzie w teatrze „La Scala” będziemy śpiewać „Mefistolesa”. Później jedziemy do Londynu, gdzie znowu w pałacu królewskim damy wielki koncert wobec arystokracji angielskiej.

W tej chwili uchylają się drzwi sąsiedniego pokoju i Szalapin odzywa się przez szparę:

— Wszystko doskonale, ale nie zapomnij, Piotrze, gdy pojedziemy do Mediolanu i Londynu, zabrać mnie z sobą. (w)

19	N	XXVI niedz. po Zesł. Ducha Św. św. Elżbiety, św. Maksyma.
20	P	Św. st. 7.03 zach. 15.39
21	W	św. Feliksa, św. Anatola
22	S	Ofiarow. NMP. św. Janusza
23	C	św. Cecylii męcz. (+232)
24	P	św. Klemensa męcz. (+97), św. Felicjy
25	S	św. Jana od Krzyża wyzn. (+1519).
		św. Katarzyny męcz. (+III w.), św. Erazma.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkłślodrukowe BSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1696. S-47.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM JEZUSA CHRYSYSTUSA

Kościół Powszechny porównać możemy do drzewa, którego pień i trzon stanowią Pismo Święte i Tradycja, konary zaś Kościoły Chrześcijańskie. Jeżeli przyjmiemy, że wszystkie boczne konary drzewa są organicznie związane z jego pniem i głównym trzonem, tak i Kościoły Chrześcijańskie — na podobieństwo konarów drzewa — są związane z Jezusem Chrystusem w Jego Pniu-Drzewie, w Kościele Powszechnym.

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga po drodze polskiej, posługując się w liturgii zrozumiałym dla niego językiem polskim, zachowując czystą naukę Jezusa Chrystusa, czcząc Matkę Bożą i świętych Pańskich.

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali rzymscy duchowni. Wobec tego Kościół Polskokatolicki jest Kościołem apostołskim, a w związku z tym:

1. Sprawowana Msza św. w języku polskim i udzielane Sakramenty święte są tak samo ważne jak ważna jest Msza święta sprawowana w języku łacińskim, także i Sakramenty św.

2. Kościół Polskokatolicki ma równie ważne wyświęconych kapłanów, jak i Kościół rzymskokatolicki.

Wobec tego na czym polega różnica?

a) Różnica polega na tym, że kapłan Kościoła Polskokatolickiego sprawuje czynności liturgiczne w języku polskim. Podobnie czynił Jezus Chrystus nauczając Apostołów w swoim ojczystym języku. Również św. Paweł, Apostoł Narodów, radził używać języka ojczystego i sam osobiście organizował Kościoły Narodowe w krajach rozsianych na całym świecie.

b) Odrzucamy jeden jedyny dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupa Rzymu, uchwalony w 1870 roku na Soborze Watykańskim. Kościół Polskokatolicki wychodzi z następującego założenia. Tylko Jezus Chrystus, Założyciel Kościoła, jest nieomyślny, ponieważ jest Bogiem. Natomiast każdy człowiek, niezależnie od godności urzędu i doświadczenia może się pomylić. Przepisywanie nieomyślności, cechy Bożej, człowiekowi — uważamy — jest bluźnierstwem.

Kościół Polskokatolicki ze swoimi biskupami i kapłanami po polskiej drodze poprowadzi wiernych do Boga, z pożytkiem dla nich samych. Kościoła i Ojczyzny.

W KAŻDYM KRAJU SĄ RÓŻNE OBYCZAJE



Muzyk, niosący na barkach instrument swej codziennej pracy, przemierza wolnym krokiem pustą przestrzeń wielkomiejskiej ulicy Nowego Jorku.

Publicysta zamieszczając w poczytnym czasopiśmie „Ameryka” to zdjęcie, snuje osobiste wrażenia na temat muzyki jazzu, która obecnie przechodzi pewną ewolucję.

Muzyka jazzu jest bardzo żywą i rytmiczną o wysokiej częstotliwości, a jej istota polega na gwałtownych zmianach rytmu.

Obecnie autor dostrzega pewne zmiany zachodzące w jazzie, polegające na przejściu z gwałtownych na ruchy stosunkowo spokojniejszego charakteru.

Ewolucja ta jest zupełnie uzasadniona, ponieważ jazz z natury swojej oparty jest na zmianach rytmu.

Jazz wywarł wielki wpływ na życie społeczne Stanów Zjednoczonych. Ogłoszenia z dziedziny handlu i przemysłu, nadawane przez radio i telewizję, były przeplatane różnorodnymi wstawkami muzyki jazzowej.

Zainteresowanie nasze muzyką jazzu spowodowały uwagi publicysty czasopisma „Ameryka”, który wzmiankując o ewolucji jazzu z form gwałtownych na rytm spokojny zauważył, iż muzyka jazzu wkroczyła już w dziedzinę muzyki kościelnej.

Wiadomo powszechnie, że w Ameryce, jak w żadnym innym kraju świata, rozwinęły się bardzo silne związki reli-



gijne różnych systemów wyznaniowych, które wprowadziły muzykę jazzową do tradycyjnej muzyki obrzędowej.

Należy przypuszczać, o czym publicysta nie pisze, że z tych związków religijnych należy wyłączyć Kościół rzymskokatolicki, który od wieków stoi na straży czystości muzyki kościelnej.

Znany krytyk amerykański Leonard Feather w dwutygodniku „Downbeat” w artykule pt. „O częściowo jazzowym nabożeństwie” w opracowaniu hollywoodzkiego aranżera Bobby Hammacka tak pisze: „...Całość była wręcz triumfalnym, niewiarygodnym stwierdzeniem postępu jazzu. Przed 20 laty mógłbym założyć się, że nigdy w czasie nabożeństwa nie usłyszymy w kościele nowoczesnej muzyki jazzowej, a dziś ten rodzaj sztuki, który dawniej uważano za wybitnie świecki, śmiało można włączyć do muzyki kościelnej. Ten dowód pełnego uznania, jakie zdobył jazz, przemawia do mnie znacznie mocniej, niż wszelkie festiwale jazzowe lub występy objazdowych zespołów, jakie organizuje Departament Stanu, czy inne koncerty”.

Trzeba jednak zauważyć, że odezwały się również głosy protestu, odmawiające wprowadzenia jazzu do obrzędów religijnych, nawet w małych wstawkach.

Jesteśmy głęboko przekonani, że podobna impreza, gdyby była zainicjowana w Polsce, nie znalazłaby absolutnie żadnego uznania. Co innego w Ameryce Tam konglomerat narodów wytworzył specyficzne formy kultu religijnego, a różnorodność systemów wyznaniowych nie pozwoliła na wytworzenie jednolitej atmosfery religijnej.

Nie sposób tu wliczyć związków religijnych. Rzeczoznawcy obliczają ich na 240. Nie trzeba się więc dziwić, że ten konglomerat kultów religijnych znalazł zrozumienie w tego typu muzyki co jazz.

W wyniku śmiałych prób wprowadzenia jazzu do nabożeństw, liczba płyt gramofonowych z muzyką jazzu znalazła wielki popyt na rynku muzycznym. Popyt był tak wielki, że przekroczył wszelkie oczekiwania producentów.

Nam, wyznawcom Kościoła Polskokatolickiego, nie odpowiadają gwałtowne rytmy jazzu.

W kościołach polskokatolickich w czasie odprawiania Mszy św. rozważa się Golgotę Jezusa Chrystusa: Jego Żywot, Mękę i Śmierć na Krzyżu. Dla rozpamiętywania wielkich cierpień Zbawiciela najbardziej odpowiada muzyka organowa i cichy, płynący z głębi serca śpiew. Albo absolutna cisza — przerywana czasem swiergotem ptasząt.

Warunkiem harmonijnego zespolenia duszy człowieka z Jezusem Chrystusem w czasie Mszy św. jest zrozumienie słów modlącego się kapłana.

mgr J. A. MILASZEWICZ



N O C A

Patrzę w okna i trwa ciemna noc.

Boże, jaka noc, jaki deszcz.

Wicher tańczy w polu z chochołami,
A pod ścianą urywanie ćwierka świerszcz.
Boże, jaka noc, jaki deszcz.

Taką porą,

Miej w opiece dobry Boże,

Zbłąkanych na morzu żeglarczy

Nękanych złowieszczą wichurą.

Górników w czeluściach kopalni.

Pociągi pędzące w czerń nocy.

I robotników strudzonych

I chorych w mrocznym szpitalu,

I tych, co pocieszenia łakną.

Łudzi, których nęka samotność.

Wszystkich — którzy za ojczystą dałą —

Tęsknotą wracają do kraju...

Ukój płacz dziecka chorego

I chore serce matczyne.

Niech dzwonek ciemność rozprasza

Księżom śpieszącym z Wiatykiem...

Niech Anioł Stróż przystanie

Przy każdym z łózek dziecięcych.

O, Dobrotliwy

w beznamiętne lask Niepojęty.

Świerszczykom skrzypeczki daj małe.

Ptakom przytulne gniazdko.

Psom kudlatym noc pełną ciszy.

Bezpieczną grudkę ziemi

Polnej myszy.

A mnie ześlij niepokój i lęk

I jeszcze większą samotność —

Bym jak najprędzej odnalazł

Do Ciebie

drogę powrotną...

JÓZEF BARANOWSKI